

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgera 1 Spół. kwart. 5 marek.

## Gospodarka domowa.



### II.

#### Wydatek niepotrzebny.

Nie wahamy się powiedzieć, że życie nad stan przeszło u nas w epidemii. Ogarnia ono koła coraz szersze i prowadzi do ruiny całe zastępy kupców, przemysłowców, oraz rzemieślników, kredytujących nieopatrznie ludziom, którym ani rozwój umysłowy, ani pojęcia moralne, w teorii czasem bardzo wysokie i subtelne, za hamulec w szaleństwach wystarczyć nie mogą.

Statystyka samobójstw i upadków notuje skrętnie fakty, podkreśla ich wzrastającą liczbę — dopiero jednak psychologia zjawisk odsłoniłaby nam nagą prawdę, za pomocą wyjaśnienia przyczyn.

Dziś wiemy o tem lub owem wydarzeniu, nie łączymy ich wszakże i nie wyciągamy wniosków; dane statystyczne, wymotywowane ściśle, musiałyby wstrząsnąć społeczeństwem i pobudzić ogół do myślenia, a i do działania bezwarunkowo.

Pessymiści utrzymują, że życie nad stan leży w naturze naszej, że jest jednym z objawów lekkomyślności dziedzicznej, rozwiniętej przez całe wieki i tak już zakorzenionej głęboko, że ani myśleć o jej usunięciu gruntownie.

To fałsz wierutny.

Przysłowie „jakoś to będzie,” wytykane często szlachcie polskiej, nie było hasłem do mazura ani oberka, ani zachętą przy kielichu, lecz pociechą w chwili trudnej, krzepieniem się, wynikającym z wiary silnej w potęgę i dobroć Opatrzności. Dziadowie nasi nie opuszczali przy tem rąk, nigdy zaś, przenigdy

nie rzucali się na hazardy, co dziś często w położeniu trudnym czynią na dobitkę ich wnuki i prawnuki.

Polak rachować nie umiał i nie umie — słyszemy wymówkę politowania pełną a wzgardliwą. To także nieprawda! I u nas ludzie dorabiali się z małego, dochodzili do fortun pokaźnych, dzięki zabiegliwości i skrętności. Nie mamy potrzeby wspomnianych zalet importować, tkwią one i u nas na pewno. Dzieciństwo nasze nie jest tak marne, jak się przywiduje pessimistom. „Zastaw się, a postaw się,” — to hasło dosyć świeże, nie mające z tradycją nic wspólnego.

Jednym z fatalnych następstw życia po nad miarę środków jest okoliczność, że kobieta współczesna (z wyłączeniem wieśniaczek) wypuściła z rąk swoich królewskie berło domowe. Aby powiększyć fundusze męzowskie lub ojcowskie, niewiasty rzuciły się do pracy w sklepach, biurach i kantorach, dają lekye, szyją, rzeźbią, malują, krzywdząc tem całe rzesze zarobkujących dla kawałka chleba.

Sądziłoby wypadało, że gdy wzrosły dochody, wzmógł się potrosze dostatek; tymczasem jest odwrotnie, bo oszczędność i rządność gospodyni dają rezultaty znaczenia doniosłego nie tylko moralnie, lecz także materialnie, a plon pracy zadomowej idzie bardzo często na wydatki zbytne.

— Mogę sobie pozwolić, wszak zarobiłam! — rozgrzesza się w sumieniu własnym przygodna buchalterka, kasyerka, nauczycielka itp., — a później się dziwi, że zamiast oszczędności, z miesiąca na miesiąc przybywa długi.

Wydatek niepotrzebny to wąż-kusiciel, to wróg szczęścia rodzin. Zaczyna się od małych rzeczy, od błahostek, a kończy dramatem.

Pomyślawszy o jutrze, zastanowiwszy się na pozór nie trudno wydatków zbytnych unikać, a jednak nieliczenie się z funduszami,

pociąga stale w przepaść setki tysięcy rodzin! Trzeba pilnie stać na straży, by zwalczyć pokusę.

„Unikaj wydatku zbytne!” — chcielibyśmy wypisać tę dewizę nie tylko w proggu przyszłego mieszkania młodej, świeżo połączonej pary, nad biurkiem pana, w portmonetkach obojga, w szafie do sukien, w kredensie, na drzwiach pokoju i kuchni, na pierwszej karcie książki rachunkowej — lecz wyręczyć ją w duszach młodych, niezatartymi zgłoskami.

Od pojęcia gruntownego i stosowania w praktyce tych trzech wyrazów maksymy bardzo prostej, zależy przyszłość rodzin, nie tylko materialna, lecz nadewszystko moralna. Tyle do osiągnięcia i tyle do stracenia!... wszystko na jedną kartę!...

Wydatek zbytne — powiecie panie — to rzecz bardzo względna; ile osób, tyle zdań i najrozmaitszych poglądów. W praktyce życiowej nie idzie o poglądy osobiste, lecz o zastosowanie warunków, a więc pojęcie zbytne zależnym być winno nie od nawyknień naszych, lecz od środków.

Zdarza się, że para bućków kupiona „okazyjnie,” jest wydatkiem zbytne, o ile środki sprzeciwiają się mu w danej chwili — co tu dopiero mówić o kursach dorożką lub tramwajem, na które wyrzucamy moc pieniędzy.

Do gospodyni domu, do kobiety należy inicjatywa walki z rozrzutnością, ona bowiem najczęściej i najdłużej ponosi oplakane skutki nieopatrzności szafowania groszem.

Pragniemy jej dopomóc w tem przedsięwzięciu trudnym wskazówkami na doświadczeniu opartymi, nakreślić program pracy, szkic przyszłego domu i rzucić cię nadziei spokojnego jutra nie w gmachu dobroczynności publicznej, lecz na własnych śmieciach.



Maryan Gawalewicz.

# J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Objęła córkę za szyję i przycisnęła do siebie z czułością matki, która jednakże nawet w takiej chwili zapomnieć nie może o dobrym tonie kobiety światowej; uścisk był wytworny, ale i o tyle ostrożny, aby nie naruszył żadnego szczegółu toalety i fryzury ani mamy, ani jedynaczki w ślubnej sukni.

Córka z matką trzymały się przez chwilę w objęciu, poczem Dobrojewska otarła raz jeszcze oczy sobie i Misiu, a podając rękę zięciowi, rzekła z uśmiechem:

— Pozostawiam ją panu z całym zaufaniem, że ją uczynisz szczęśliwą i będziesz sam zadowolony. No, a teraz chodźmy! — zwróciła się do starej Tanieckiej, — nie przeszkadzajmy naszym dzieciom. *C'est le moment, Madame, ou il faut se retirer.* Myśmy to także przechodzili!

Ujęła ją pod ramię i poprowadziła ku drzwiom, odzyskując znowu swój dobry humor i swobodę.

W przedpokoju, kiedy lokaj nakładał na nią okrycie, przypomniała sobie nagle, iż ma w kieszeni cały plik telegramów gratulacyjnych, które z życzeniami dla państwa młodych nadeszły podczas kolacji.

— Ach, mój Boże, *toujour une tête de linotte!* — zawołała, — byłabym to zapomniała wam zostawić. Jutro przy herbacie będziecie sobie przeglądali, a potem rozesłacie podziękowania wszystkim życzliwym, którzy o waszym ślubie pamiętali. Ach, prawda!... mo-

ja droga, jednemu tylko Julkowi nie poszlij ani słówka, bardzo cię proszę!... Już ja mu sama napiszę, zobaczysz!... Powinnaś gniewać się na niego; to nie do darowania, żeby na dwa dni przed twojem weselem wyjechać; *c'est impardonable.* Nie pojmuję nawet, jak człowiek tak dobrze wychowany mógł coś podobnego uczynić.

Zapinała właśnie przed lustrem srebrną, oksydowaną klamrę u okrycia i nie uważała wyrazu twarzy swej córki, której usta zadrżały nerwowo w tej chwili i policzki oblały się szkarłatnym rumieńcem; potem zbladła, odwróciła głowę i zacisnęła wargi, jakby jaki nagły, bardzo bolesny skurecz zatamował jej oddech.

Taniecki żegnał się z matką i całował jej rękę, nie patrząc w stronę żony.

— Będę się za was modliła... za was oboje! — szeptała do syna; on dziękował spojrzeniem i nowymi pocałunkami.

Dobrojewska zasłoniła sobie usta i ziewnęła niezgrabnie.

— Dopiero teraz czuję, że jestem zmęczona — przyznała się ze śmiechem; — cóż dziwnego, cały dzień na nogach!...

— Dziękuję mamie raz jeszcze za wszystko!... biedna mama!... tyle się dla mnie namęczyła.

— Ale spodziewam się, że byłaś zadowolona?

— Ach, mamo, jakżebym być nie miała?

— A widzisz!... byłam zawsze dobrą matką dla ciebie.

— Tak, zawsze...

Wymówiła te słowa tak cicho, że ich prawie słyhać nie było i pochyliła się do ręki matki z ostatnim pocałunkiem.

W sieni zaturkotała kareta.

W pięć minut później młode małżeństwo pozostało nareszcie sam-na-sam w salonie.

Po raz pierwszy w noc ślubną, pod własnym dachem, tulił w objęciach żonę swą

Taniecki i upojony czarem jej wdzięków i świeżości wiosennej, którą tchnęła cała postać dziewczyny, całował jej oczy, czoło, usta, włosy i powtarzał jej imię głosem jakby sennym:

— Misiu!... Misiu!... Misiu! moja!

A ona siedziała w fotelu z głową przechyloną, z powiekami przymkniętymi, z rzesą wilgotną od łez, jakby na pół omdlała, milcząca i pozwalala mu okrywać się gorącymi pocałunkami.

Od czasu do czasu otwierała oczy i jakimś błogim, choć smutnym uśmiechem spoglądała na niego, jak gdyby chciała się przekonać, czy ten sen na jawie nie pierzcha i czy rzeczywistość nie jest tylko złudzeniem.

— Jesteś moją, moją już na zawsze! — szeptał — czy ty to rozumiesz?... czy ty wiesz, co to znaczy?... czy ty czujesz, jak ja jestem szczęśliwy?

Odpowiedziała mu tylko uściskiem dłoni i poruszeniem ust milczących, ale pierś jej podnosiła się szybko i w twarzy malowało się rozrzewnienie.

— Widzisz, — mówił dalej, — mamy swój dom, swoje gniazdko, mamy całe życie przed sobą, kochamy się i należymy do siebie; spełniły się moje marzenia, pokonałem cię moją miłością i teraz wierzysz, że cię kocham tak, jak tego pragnęłaś. I ty mnie kochasz, Misiu, prawda?... Powiedz mi to jeszcze raz, sama, z dobrej woli!... Albo nie!... nie mów nic; tego mówić nie trzeba; to przecież tylko wyraz, tylko słowo, które zszargało się w ludzkim języku na tyłu, tyłu ustach. Prawdziwa, głęboka, szczerza miłość obejdzie się bez niego. Popatrz mi tylko w oczy, powiedz mi to oczyma, pozwól mi spojrzeć w samą głąb swojej duszy, to wystarczy.

Ujął jej główkę jasnawłosą w obie dłonie i utkwiał płomienny, badawczy wzrok w jej

## POGAWĘDKA.



III.

### Pan Zagłoba w Warszawie.

Hen, w krainy szczęśliwości,  
Gdzie się wieczna wiosna krasi,  
A pan Michał Wołodyjowski  
Ciągiem siedzi przy swej Basi,  
Imię Zagłoba, herbu Wczele,  
Znamienitej wojak sławy,  
Z imię Rzędzianem na dni kilka  
Przywędrował do Warszawy.

Zrazu trwoga i ciekawość,  
Potem podziw i gniew wreszcie,  
Zdjął starego wojownika,  
Gdy się znalazł w onem mieście,  
Gdzie rej wodził na elekoyi,  
Burzył, wicherzył i zagrzewał,  
Spijał miodek beczułkami  
I rycerską krew przelewał.  
A dziś nie wie, gdzie krok stawić,  
Zali przed się, w lewo, w prawo,

Całkiem obcy z tymi ludźmi,  
Całkiem obcy z tą Warszawą...

A gdy wstąpi do oberży,  
By odwilżyć gardło stare;  
Gdy mu miodu na żądanie  
Przyniesiono tęgą miarę;  
Gdy wychylił garniec cały —  
Aż na grzbiecie zcierpła skóra...  
Splunął — zaklął — otarł gębę  
I, krzywiąc się, szepnął: lura...

Trzy dni krążył po Warszawie —  
Dnia czwartego legł strudzony,  
Właśnie wstąpił doń z wywiadem  
Gdy na różne chrapał tony,  
I kłął przez sen „Europę“,  
„Renaissansy“ — rzadziej „Lije“,  
„Drapichrósty... truciciele...  
„Zlewki, lura... i... pomyje...“

Dałem „złotko“ Rzędzianowi,  
Bo wiedziałem już z czytania,  
Że bez tego ów u pana  
Nie wyrobi — posłuchania.  
Schował złotko — i pacierzy  
Nie minęło nawet wiele,

Gdy stanąłem przed obliczem  
Imię Zagłoby, herbu Wczele.

Ten sam rycerz, jakim światu  
Mistrz pokazał go w „Trylogii“:  
Jedno oko zasze bielmem,  
Na obliczu zaś mars srogi;  
W boki podparł się wyniośle,  
Nadał wargi, trzęsie głową  
I badawczo na mą postać  
Swą żrenicą patrzy zdrową.

Wreszcie rzecze: „Jako słyżę  
Waszmość pono „literata“ —  
Psi to zawód — więc nikogo  
Nie pohańbił w moje lata,  
Bo miast piórem drzeć papiery  
I nos walać w atramencie,  
Każdy wolał szablą pisać  
I przykładać krwią pieczęcie.  
Więc kto szlachcie, gardził jeno  
Tą professją zgola podła!...  
Ale powiedz-że mi acan,  
Co cię do mnie tu przywiodło?“

— „Sława twoja — o rycerzu,  
Co nie tylko w owe chwile,

czarnych, głębokich oczach pod ciemną brwią i patrzył w nie długą chwilę z zachwytem, z uwielbieniem, z rozkoszą człowieka kochającego i kochanego nawzajem.

— Tak, Misiu, tak żonko moja! — powtórzył szeptem, — wierzę ci i wierzyć ci będę do zgonu.

— Zawsze? — spytała cicho, kładąc mu drżące, rozpalone rączki na skroniach.

— Zawsze!...

— We wszystkim?

— We wszystkim!...

— Nawet...

Zamknęła nagle powieki i urwała, jakby się przestraszyła sama, zapytania, które pozostało niedomówione na jej ustach.

— Co: nawet?... co?... dokończ, kochanko!... dlaczego tak nagle zamilkła?... powiedz, co zamierzała!

Siedziała z wargą przyciętą ząbkami i drżała na całym ciele.

— Misiu, co to znaczy? — pytał zaniepokojony i ciekawy.

— Nic... nic... to później, kiedyś... nie teraz, — odpowiedziała z przymusem, wywijając się lekko z jego ramion i siłąc się pokryć widoczne zmieszanie, które odbiło się na jej twarzy.

Zegar wydzwonił drugą po północy.

— Tak późno już! — odezwała się, korzystając z przypadku, który jej pozwalał odwrócić rozmowę na inny temat; odsunęła go delikatnie od swoich kolan i chciała powstać, ale ją zatrzymał w objęciach i spytał znowu:

— Błagam cię, powiedz mi to jedno jeszcze, co ty ukrywasz przedemną?

— Ja?

Poruszyła się nagle i niemal z trwogą spojrzała na niego.

— Tak; wydawało mi się oddawna, jak gdybyś nie miała do mnie dosyć zaufania, — mówił miękko, dobrym głosem, którym

chciał złagodzić drażliwość swego zapytania. — Widziałem przecież, że mnie kochasz, że nie nie stało na przeszkodzie naszemu połączeniu, a tak długo wahałaś się z wypowiedzeniem ostatniego słowa. Co to było, Misiu?... teraz przecież nie powinnaś mieć przedemną żadnych tajemnic.

— Tajemnic? — powtórzyła głucho.

Przycisnął jej obie ręce do swoich ust, jakby ją chciał przeproszać za użycie tego wyrazu i usunąć z niego nawet cień podejrzenia, któraby ją dotknąć mogła.

Cofnęła się w tył i jakaś myśl bolesna i przykra musiała jej przedrzeć się przez mózg, bo kurczowo zciągnęła brwi i zaparła oddech w piersiach; zdawało się, że nie śmie w tej chwili spotkać się z jego wzrokiem, że zaciska powieki i całą siłą woli próbuje stłumić w sobie wybuch łez, które napłynęły jej oczy.

— Tylko nie chcesz mnie źle rozumieć, — prosił ją z pokorą i łagodnością; — ja przecież pytam, jak mąż, jak twój jedyny, najlepszy twój przyjaciel, dla naszego wspólnego spokoju! Jabym tak nie chciał Misiu, aby cokolwiek mąciło nasze szczęście, naszą miłość, naszą ufność... Może to tylko przywidzenie z mej strony?... może to tylko pozór?... Ale tak trudno mi było zrozumieć przyczynę tego odwiekania naszych zaręczyn, naszego ślubu. Chwilami wydawało mi się, jakbyś... jakbyś staczała z sobą walkę jakąś, niepojętą dla mnie zupełnie, i szukała wymówek do odraczania szczęścia, które z tobą miałem podzielić.

Zwiesił głowę i oparłszy czoło na jej kolanach, posmutniał.

— Wiedziałem przecież, żeś nie kochała nikogo innego przedemną; wyznałaś mi to sama otwarcie, niepytana nawet... i to mi dało tyle pokoju, tyle nadziei!

Położyła rękę na jego kruczonych włosach

i przebierała je w drżących paluszkach, zamysłona, patrząc przed siebie w przestrzeń wzrokiem zamglonym.

Zamilkli oboje i długo nie mogli nawiązać na nowo przerwanej rozmowy.

Zdawało się, że ta jasna chwila pierwszego sam—na—sam po ślubie przygasła nagle i zamroczyła się cieniem.

Wreszcie on ocknął się najpierw z przykrej zadumy, podniósł się z kłeczek, ucałował ją w czoło i rzekł:

— Przepraszam cię, Misiu!... przepraszam, żoneczko moja!... Nie myśl więcej nad tem... Mąż jest nieznośny, że trapi swoją żonę takimi niedorzecznymi kwestyami teraz, kiedy jest najszcześliwszy i kiedy na wszystko dostał jedną, jedyną odpowiedź przy ołtarzu. No, rozmarszcz to biedne, kochane, zachmurzone czołko i pamiętaj tylko o tem, że cię kocham, kocham, kocham nad wszystko w świecie!

Zarzuciła mu obie ręce na szyję i przycisnęła się do niego po raz pierwszy tak czule i gorąco, jakby mu za te słowa z całej duszy podziękować chciała; jakby one były zaklęciem, które spłoszyło zmore, ciągnącą na jej sercu i umyśle.

— A teraz moja pani pójdź do swego pokoju, — mówił tklwym głosem, — zdejmij z siebie tę uroczystą toaletę, rozpleć swoje cudne włoski i zaczeka, aż jej... powiem „dobranoc.“ Idź, dziecino, musisz być bardzo znużoną!... czas spocząć. Idź!

Nachylił się do jej ucha i w pocałunku cichym, dyskretnym dopowiedział jeszcze słów kilka, które ją dreszczem przejęły.

Przytuliła zarumienioną twarz do jego piersi i szepnęła:

— Pozwól mi tak jeszcze chwilkę zostać przy sobie!...

Ogarnął ją ramionami i kołysał, jak zalekzione dziecko.

Lecz i dzisiaj w tym narodzie  
W niesłabnącej żyje sile...  
Mistrz ją wiernie nam przekazał,  
A my w głębi swej istoty  
Odnależli, jak w zwierciadle,  
Wszystkie wielkie twoje cnoty.  
I dziś niemi w dalszym ciągu  
Nasze lube kwitnie miasto —  
O ty, kroczi Zagłobiątek  
Nieśmiertelny protoplasto!  
Więc gdyś zajrzał w nasze progi,  
Wiedzieć radaby Warszawa,  
Jakże dzisiaj po trzech wiekach  
Waszmość panu się wydawa.“

Na te słowa imć Zagłoba  
Wydętemi sapnął usta,  
Machnął ręką pogardliwie  
I wycedził:

„Drapichrósty!

Wolej zmarnieć w jakiej studni,  
Podły trunek lejąc w gardło,  
Niż tu wracać i oglądać  
To, co było, a — umarło.  
I oglądać, i podziwiać,  
Jak przez wieków okres mały  
Skarlał srodze człek tutejszy,  
A z nim trunki upodlały.“

Tu Zagłoba poczuł w gardle  
Suchość przykrą a szkodliwą.  
Począł kasłać, więc mu Rzędzian  
Spiesznie niesie w dzbanku piwo...  
Ujął w garście i przechylił —  
Długo pije, siły krzepi...  
Wypił do dna, otarł usta  
I powiada: „Już mi lepiej.“

Tandem tedy — mój skrybencie —  
Jako rzekłem — miasto podłe.  
Wszystko w niem tu na niemiecką  
Urządzono sobie modłę.  
Kuse szatki, a miast szabel  
Jeno kijek w rękę słaby,  
A cherlackie to i małe,  
A lękliwe, niczem baby...  
Aż dopiero gdy z kufelka  
Łyknie werwy niezbyt zdrowej,  
Robi burdę z kelnerami  
Lub zaczepia — białogłowy.

Nie dziw! Podłe pijąc trunki,  
Podły musi być narodek...  
Zawszem mówił, że na świecie  
Niemasz trunku, jak nasz miodek,  
Co to rodząc zacną werwę,  
Sensu zgoła nie umniejsz,

I zmieszany z krwią szlachecką,  
Daje likwor najprzedniejszy...

Jedno tylko, co mi plastrem  
Jest na rany, gdy zbyt bolą —  
To, że dzisiaj w instytucjach  
Lepiej, niżli my — warcholą.  
Przeto ostać się nie dają  
Nijakiego ładu próbie —  
I znów wszystko po dawnemu  
Na bezrządzie stoi sobie.

Miast rycerskie czcić rzemiosło  
I szlachecki herb szanować...  
Zaczęliście niby pludry  
Kuć, pracować i szachrować!  
Czem się brzydził klejnot stary,  
W tem swe szczęście kraj dziś widzi...  
Warsztat, kramik przy kramiku,  
Szwargot, geszeft... Niczem — żydzi!...

Wstyd to wielki! Pokalanie  
Przezacnego szlachty rodu!  
Potop gorszy od „Potopu“,  
Zdrada, hańba!... Rzędzian — miodu!

Artur Gliszczyński.

(Dokończenie nastąpi).

## Brzeg.



Wieczności sklon, obszarny otok świata,  
Wszystko, co wzrok ócz błyskiem tu okala  
I dokąd duch zuchwałą myślą wzlata,  
I w czym na proch swe serce żywe spala,  
To jeno brzeg, o który trąca fala...

To szczery piach, gdzie jeno rwąca zdala  
Ławica wód przypada ledz skrzydlata,  
Zabrzeźna wieść, co głosem nas zniewala  
Wieczności...

To jeno brzeg... Bez tehu mkną mimo lata,  
Przed nami toń pian srebrem się przewala,  
Nieznana głęb w migotnych skrach z opala,  
W perłowy szlak zdobiona Tajni szata;  
Hen, gdzieś tam w mgłach, tli się, jak brzask, poświata,  
Wieczności...

Maryla Wolska.



## HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Wiemy z dziejowego podania, może nie-  
zbyt prawdziwego, niemniej charakterystycz-  
nego, że założyciele Rzymu—właściwie banda  
zbójcecka—nie mający opinii dość solidnych  
epuzerów u porządnym i zdawna zagospoda-  
rowanych sąsiadów, posiadających panny na  
wydaniu, uciekli się do dowcipnego, chociaż  
cokolwiek niedelikatnego środka: zaprosiwszy  
bowiem sąsiadów z ich damami na jakieś  
ciekawe igrzyska, jako końcowy efekt poka-  
zali im gremialne porwanie skromnych panie-  
nek przez wrzących kawalerów. Panienki—  
rozumie się—bardzo krzyczały i spazmowały;  
ale gdy obrażeni Sabinowie, uzbroiwszy się,  
wpadli na Rzym, aby się pomścić i odebrać  
porwane Sabinki, te, rozpuściwszy dla silniej-  
szego wrażenia włosy, rzuciły się pomiędzy  
walczących, wytrąciły im wzajemnie oręż  
z ręki—i zmusiły mimowolnych teściów z na-  
rzuconymi zięciami do dania sobie buzi,  
a nawet utworzenia z dwóch zpowinowaco-  
nych z sobą w ten sposób plemion jednego  
państwa.

Przy tej sposobności zdziwieni wojownicy  
uświadomili się pogładowo, że niewiasta  
w niektórych wypadkach posiada wolę, ener-  
gię i stanowczość zupełnie człowieczą, w in-  
nych zaś jednocześnie wykazuje typową sła-  
bość kobiecą. W danym razie dzielność jej  
charakteru objawiła się opanowaniem męz-  
kiej zapalczywości i skłonieniem rozjuszonych  
przeciwników do zgody, a równoległe z tem  
słabość ujawniła się chętnem pogodzeniem się  
ze spełnionym faktem przymusowego mał-  
żeństwa

Kobieta może być mocną na równi z męz-  
czyzną we wszystkim, w jednym tylko zaw-  
sze ustąpić musi, to jest w zakresie jego

Z bujnych, złotych jej włosów zalatywała  
go delikatna woń konwalii; oddychał nią  
jakby się rozkoszował zapachem żywych  
kwiatów leśnych i przyciskał usta do tych  
jedwabnych, miękkich splotów, których sa-  
mo dotknięcie sprawiło mu wrażenie upa-  
jające i przyspieszało tętno jego serca.

— No, idź już, idź!—naglił proszącym to-  
nem;—późno już!

Przycisnął ją raz jeszcze gorąco, namię-  
tnie, rozplótl ramiona i poszedł zadzwonić na  
służącego.

— Niech Wojciech zawoła pannę Małgo-  
rzatę, aby pomogła pani rozebrać się!—wy-  
dał rozkaz lokajowi;—czy jest światło w mo-  
im pokoju?

— Jest, proszę jaśnie pana; wszystko  
przygotowane.

Uklonił się z poważną, służbistą miną  
i rzuciwszy z pod oka badawcze spojrzenie  
na młodą panią, wyszedł.

Taniecki ujął pod ramię żonę i przez oświe-  
tlone apartamenta przeprowadził ją aż do  
drzwi jej sypialni, poczem cofnął się do  
swego gabinetu, w którym służący czekał  
już, aby zdjąć z niego frak i pomódz mu  
przy przebieraniu się.

— Są telegramy i listy,—rzekł, wskazując  
na pełną tacę korespondencji, nadeszłej  
w ciągu wieczoru.

— Tak dużo?

— Było tego więcej, ale Dzikowski ode-  
słał część do pani Dobrojewskiej po powro-  
cie z kościoła.

Henryk stanął przed toaletą i przyjrzał  
się w zwierciadle, twarz jaśniała mu rado-  
ścią i zadowoleniem.

Dorodna, mężka jego postać nosiła cechy  
zdrowia i fizycznej tężyzny.

Odpiał od klapy fraka swój ślubny bukiet  
i przypatrywał mu się przez chwilę z lubo-  
ścią a potem starannie złożył go w szuflad-  
ce zgrabnej, mahoniowej komódki, ozdobio-  
nej bronzowymi okuciami i zamknął na klu-  
czyk, jako drogą pamiątkę tego dnia.

Służący pomagał mu się rozbierać i nałó-  
żył na niego japoński, jedwabny szlafrok  
i safianowe, miękkie ciżmy, zamiast pantofli.

Potem podsunął mu niski, inkrustowany  
stoliczek do fotelu i wysypawszy z tacy na  
wspaniałą paterę srebrną w secesyjnym  
stylu, korespondencję z tacy, spytał:

— Może jaśnie pan zechce jeszcze dziś  
przejrzeć?... są tam depesze aż z Kairu  
i z Konstantynopola. Wszyscy dziś pamię-  
tali o ślubie jaśnie pana. A od nas z Mi-  
łoszkowic jest coś aż ośm listów.

Taniecki niedbale sięgnął ręką do stosu  
korespondencji i zaczął rozrywać najprzód  
telegramy.

Przy niektórych uśmiech miłego zadzi-  
wienia i niespodzianki wybiegał mu na usta;  
odczytywał jeden po drugim i odkładał na  
bok, zerkając na zegarek, leżący na toale-  
cie, jak gdyby badał ślimaczy ruch skazó-  
wek, które zbyt wolno posuwały się dla  
nowożeńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



męskiej tęgości. Ta nie tylko ją zmaga fi-  
zycznie, lecz moralnie tak jej imponuje, że  
będąc męskiej sile podwładną musowo, zara-  
zem dobrowolnie staje się jej czciicielką. W si-  
le tej kobieta kulturalna wielbi wyraz potę-  
gi, która ją wspiera, kobieta pierwotna—wy-  
raz gwałtu, który ją poskramia, obie zaś pod-  
dają się jej nie tylko dlatego, że muszą, ale  
także, że chcą; nie tylko nie mogą oprzeć się  
jej zewnętrznym czynem, ale także nie bun-  
tują się przeciw niej wewnętrznym poczuciem.  
Bo mus, jeżeli jest wywieranym przez rzeczy-  
wistą, na jakimś przyrodzonym prawie opar-  
tą przewagę, przez sam już instynkt słuszno-  
ści wzbudza ochoczość poddania się i dobrą  
wolę znoszenia, jak to np. widzimy w sza-  
cunku dziecka dla karcącej ręki rodzicielskiej,  
w karności zwierzęcia wobec inteligentnej  
tresury.

Bywały próby zakwestyonowania istotności  
naturalnej różnicy pomiędzy siłą fizyczną or-  
ganizmu męskiego a kobiecego. Utrzymywa-  
no, że muskularna wątłość kobieca nie jest  
jej przyrodzoną, lecz pochodzi ze zwyrodnie-  
nia, że wytworzyła się powoli, skutkiem po-  
zbawienia szeregu pokoleń żeńskich możności  
wyrabiania mięśniowej energii, zanikającej  
dla braku odpowiedniego ćwiczenia. Ale dla-  
czegoż w takim razie dziedziczność zniedo-  
łęźnienia miałyby obciążać tylko córkę po  
matce, podczas gdy syn pozostałby dzie-  
ciem nie macierzyńskiej słabości, lecz ojcow-  
skiej siły? Na drodze doświadczałnej hypo-  
teza ta znajduje także zaprzeczenie, poparte  
wielu stanowczymi przykładami.

I tak — Spartanki, chowane w sposób po  
mężku twardy, hartowane i ćwiczone na ró-  
wni z chłopcami—dlatego właśnie, aby silnych  
chłopców rodziły—zawsze jednakże niżej sta-  
ły od mężów swoich pod względem fizycznej  
sprawności i mocy. U nas kobiety z ludu  
także ustępują mężczyznom co do siły, pomi-  
mo nabytej przez warunki życia i ciężką pra-  
cę krzepkości i wytrzymałości, olbrzymio roz-  
winiętej w porównaniu z fizycznym niedo-  
łstwem kobiet ze sfery inteligentnej (która  
to sfera, powiedzmy w nawiasie, we wzglę-  
dzie fizycznego wychowania swoich dziewcząt  
jest dotąd o wiele mniej inteligentną, niż  
lud nieoświecony). Najwybitniejszym zaś przy-  
kładem są kobiety plemion dzikich w ogóle,  
a w szczególności tych, u których mężczyźni  
zabawiając się jedynie łowami i wojną, po-  
za tem prowadzą gnuśne życie wypoczynku  
i uctowania, podczas gdy ich kobiety są  
jucznym, ornem i pociągowym bydlęciem, peł-  
niącym w zastępstwie panów swoich wszyst-  
kie tak zwane męskie prace, ponoszącym za  
nich wszelkie trudy. Właściwie mówiąc, u ta-  
kich plemion nie mężczyzna, lecz kobieta cho-  
wa się i żyje *po męzku*; jest też bardzo za-  
hartowaną pod względem cierpliwej wytrwa-  
łości; niemniej jednak w porównaniu z męz-  
czyzną, pozostaje zawsze słabszą fizycznie.  
I gdyby nią nie była — toć już do tej pory  
onaby pokonała i ujarzmiła męzczyznę, tak,  
jak on mocą swej fizyologicznej przewagi po-  
konywa i ujarzmił ją odwiecznie.

Pojawiające się niegdyś u ludów pierwo-  
tnych matryarchaty, nie mogą też stanowić  
argumentu za fizyczną równością lub nawet  
wyższością kobiet owych plemion, gdyż ustrój

ten wynikał z innych pobudek, takich, jak np. wobec nieuregulowanych obyczajów możność stwierdzenia stosunków rodzinnych jedynie ze strony macierzyńskiej, przy niemożności udowodnienia ojcowstwa.

I tak, dopóki na naszym planecie będzie coś znaczyć ta siła żywiołowa — ludzka energia fizyczna — dopóki przedstawiciele tej siły zderzać się z sobą, zmagać i mocować będą w jakichś współzawodnictwach, w jakichś starciach i walkach, dopóty kobieta — jakkolwiek sprawiedliwie zdążająca do równości umysłowej i po części społecznej — pozostanie jednakże w stosunku do mocniejszego od siebie podwładną, i co więcej — będzie nią ohochnie — zawsze w tym względzie typowo podobna do owych porwanych przodkiń obywateli przesławnej Romy.

Kobieta obdarzona niepospolitą energią nie zawsze bywa pomyslową — może nawet częściej jest przeciwnie. Energiczna obywatelka rzymska nigdy — w ciągu przeszło tysiącletniego istnienia państwa — nie wpadła na myśl upomnienia się o jakieś prawa, zażądania jakiegos samodzielnego stanowiska, nigdy nie wywołała jakiegos ruchu kobiecego. Przed oczyma jej rozwijały się takie ewolucje, jak dążenie plebejuszów do równouprawnienia z patrycjuszami — ostatecznie do skutku doprowadzone, — jak bezrobocie ludu, tłumnie opuszczającego miasto dla postawienia warunków chlebowadcom, jak protesty proletaryatu, bunty gladiatorów, a nawet nigdzie indziej niebywałe sprzysiężenia niewolników. Obracała się w atmosferze ciągłych przetworzeń społecznych, żyła w tym Rzymie, gdzie kipiały, fermentowały i wyklarowywały się wszelkie kwestye stosunków międzyludzkich i różnic stanowych, w tym Rzymie, którego wszechświatowa rola była przedewszystkiem socyalną, który wytwarzał na wzór lub na przestrożę potomnym przeróżne kombinacje prawne, ustrojowe, państwowe, narodowe — i nigdy jej nie tracił swem skrzydłem ów społeczny geniusz Romy, nigdy nie wpadła na pomysł, na który wpadł plebejusz, proletaryusz, nawet niewolnik.

Dla wyładowywania przyrodzonej energii starczyła jej działalność ekonomiczna w zakresie domowym; zaś dla przeprowadzania swojej woli w szerszym znaczeniu zadawała się tą władzą dorywczą, zmienną, niczem nieuprawnioną ani ubezpieczoną, zbudowaną w powietrzu bez szczytu i fundamentów, którą stanowi zwrócona ku dzierżącym realną władzę rada, namowa, czasem prośba lub intryga, słowem to, co nazywamy wpływem.

Wpływową, energiczną i rozsądną Rzymianka była zawsze; w długim ciągu rzymskich dziejów wiele złego i dobrego wyrządziła miastu i światu szeptaniem do ucha pana swojego.

De jure była ona względem niego niczem. Rzymianin mógł małżonkę swą za byle co wypędzić z domu swego, mógł ją nawet bezkarnie zabić, a to nie tylko za niewierność małżeńską, ale za pijaństwo i za *dobieranie kluczy*; bowiem majątności jego była tylko zawiadowczynią, a nie współwłaścicielką. Ale de facto bywało inaczej: nieraz mądra — albo przebiegła — albo wprost tylko powabna kobieta popychała wedle swego przekonania lub

widzimi się w szlachetnym lub nieczemnym kierunku niejedną potężną prawicę, dzierżącą wodze świata.

I to ją zadawała, i mogąc być pokątnym doradcą — nie zapragnęła być człowiekiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Głos kobiet w kwestyi kobiecej.



(Dokończenie).

### II.

P. Iza Moszczeńska, przystępując do omówienia „stosunku między mężczyzną a kobietą,“ wysnuwa przedewszystkiem charakterystykę psychologiczną kobiety, jak ona się w przysłowia i w literaturze różnych czasów i narodów przedstawia. Najgenialniejsi pisarze, jak Shakespeare, Nietzsche, Mickiewicz, Tołstoj, Przybyszewski, wydali sądy, nie sprzyjające kobiecie, z określił ich o kobiecie wynika, iż wpływ jej na mężczyznę jest szkodliwy, że ów pierwiastek wiecznej kobiecości na uszczęśliwienie rodu męskiego nie wpływa. Jako przeciwstawienie i uchwycenie trafnej charakterystyki mężczyzny przytacza autorka sztukę Gabryeli Zapolskiej p. t. „Mężczyzna.“ Głównem staraniem autorki jest wykazanie, że zależność kobiety od mężczyzny nie jest wyłącznie natury ekonomicznej, i że natura nie wyznaczyła kobiecie jedynie roli konsumentki. Dowodzi zatem, że zależność kobiety od mężczyzny nie jest czemś naturalnem, lecz jest urządzeniem społecznem, a wynikiem urządzenia tego jest podwójna moralność, która w wyższym stopniu niż ekonomiczny podział ról, uczyniła z dwóch płci dwa odrębne, nieprzejednane światy. Do moralności płciowej, obowiązującej tylko kobietę, należy także obowiązek niewinności i nieświadomości, a dalszą konsekwencją tych pojęć jest moralność potrójna, t. j. wytworzenie się całej klasy kobiet upadłych — gdyż moralność płciowa i obowiązująca kobietę, czyniłaby niemożliwym rodzaj moralności, dozwolonej mężczyznom. Tym to stosunkom autorka przypisuje upadek miłości w naszych czasach, większą śmiertelność wśród mężczyzn i liczebną przewagę kobiet, jest to odwrotna strona medalu, ujemny wpływ męskiej swobody płciowej, który obok ekonomicznych warunków i wynikającego z nich przeciążenia pracą, podkopuje zdrowie młodzieży męskiej. Istnieje zatem obok kwestyi kobiecej i kwestya męzka, t. j. kwestya fizycznego upadku i zwyrodnienia mężczyzny. Nie ulega wątpliwości, że stan ten wpływa w ogóle niekorzystnie na przyszłe generacje, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, autorka jednak — pozostawiając to na uboczu — stwierdza, że w obecnej chwili, kobieta ma przewagę nad mężczyznę, gdyż jest od niego zdrowszą. Jako postulat przyszłości wymaga wreszcie autorka, aby kobieta wyszedłszy z ciasnej sfery swych egoistycznych interesów, postępowała solidarnie z dobrze zrozumianym interesem mężczyzny i zamiast wytaczać mężczyźnie walkę konkurencyjną „powinna z nim

bardzo energicznie współdziałać w takiej reorganizacji istniejących stosunków i społecznych urządzeń, któraby zmierzała do poprawy doli wszystkich pracujących mężczyzn czy kobiet bez różnicy.

Referatem odznaczającym się może między wszystkimi największem wewnętrznem przejęciem się i dlatego też największą siłą przekonania jest referat p. Maryi Turzimy, omawiający „Handel kobietami.“ Pierwszą i zasadniczą cechą uświadomionego ruchu kobiecego jest protest przeciw niesprawiedliwości w każdej formie, jedną zaś z najbardziej krzywdzących niesprawiedliwości jest handel kobietami. Historyczny przegląd tego zjawiska w różnych krajach wykazuje wszędzie tę samą sprzeczność, kodeksy karne piętnują miłość po za małżeństwem, jako czyn karygodny, a jednocześnie tolerują prostytutkę, jako *mallum necessarium*. Twórcą zorganizowanego handlu kobietami był przeciw Napoleon Wielki, on bowiem zaprowadził uregulowaną prostytutkę. Autorka dowodzi na podstawie twierdzeń profesorów i lekarzy, że obecny sposób reglementacji jest zupełnie chybiony, wykazuje w dalszych wywodach, że głównym sprzymierzeńcem handlu kobietami jest alkohol. (a nędza?) Walka przeciw tej „Ohydzie wieku“, jak ją nazwał p. Wysłouch w „Krytyce lekarskiej,“ jest jeszcze dość słaba. Pierwszą kobietą, która rozpoczęła działalność w tym kierunku była Józefina Buttler, która w 1875 r. założyła „Związek ku zwalczaniu upaństwowionego nierządu.“ Później związki takie powstawały jeszcze w Anglii i w innych państwach. U nas dotychczas zajmowano się mało tą sprawą. Istnieje tylko od niedawna Liga ku zwalczaniu handlu dziewczętami, a projektowanych jest jeszcze kilka związków tego rodzaju.

(Z żalem tylko zaznaczyć należy, że autorka w pięknym swym odczycie nie podniosła wcale, że główną przyczyną prostytucji, źródłem zasilającym ją bezustannie, wbrew wszelkim związkom i usiłowaniom moralizatorskim, są ekonomiczne stosunki kobiety: praca nie daje im wystarczającego utrzymania. Dopiero ekonomiczna niezależność podniesie w kobiecie uczucie godności osobistej).

Bardzo rzeczowym i gruntownym jest referat p. Maryi Dulembianki o „Twórczości kobiet.“ Wychodząc z założenia, że sama istota twórczości dotychczas bardzo mało jest zbadana, autorka usiłuje przeprowadzić analizę tego zjawiska psychicznego. Rozróżnia w twórczości zatem dwa czynniki główne, t. j. uczucie i wyobraźnię, i dwa czynniki współdziałające, t. j. pamięć i materiał twórczy. Jesteśmy wszyscy twórcami, w miarę o ile i w jakim stosunku posiadamy te czynniki twórcze. Od tego stosunku właśnie zależy rodzaj twórczości, zależy, czy twórczość jest refleksyjna czy intuicyjna. U Mickiewicza np. przeważało uczucie, u Słowackiego imaginacja, a pośrednim typem był Krasiński. Porównując kobietę z mężczyzną, autorka wywodzi, że u mężczyzny jest przewaga siły fizycznej, u kobiety zaś uczucie. Czucie te dotychczas jednak było u kobiety unieruchomione, skierowane na cele małe a nigdy na twórcze. Autorytety naukowe przyznają

kobiecie również żywszą, niż mężczyźnie, wyobraźnię. Dlaczego więc mimo to mniejsza u niej twórczość? Oto dwa czynniki współdziałające: pamięć i materiał twórczy są u niej mniej rozwinięte, t. j. cały zakres pojęć, wrażeń i wiadomości był dotychczas niedostateczny. Autorka zbija twierdzenie, jakoby kobieta w sztukach miała już przedtem pole otwarte. Argumentem zbijającym dowodzenie o nieudolności twórczej kobiety jest jej twórczość u ludów pierwotnych, stwierdzona na podstawie badań historycznych i folklorystycznych. W teatrze doszła kobieta do genialności, bo tam miała istotnie równouprawnienie. Autorka dochodzi do przekonania, że umysłowość kobieca i męzka jest niejednakowa, ale równoważna. Trzy zapory stoją na przeszkodzie rozwojowi twórczości kobiecej: fizjologiczne funkcje, czyli macierzyństwo, obowiązki domowe i rodzinne, i stanowisko kobiety w społeczeństwie. Pierwsza kwestya jeszcze jest niezbadana i ciemna, co do dwóch ostatnich zaś, to ograniczanie kobiety społeczne jest wykluczeniem jej od najważniejszych interesów społecznych i jako takie musi być zwalczane. Twórczość jest wyrazem najwyższej samodzielności ducha i stanie się możliwą skoro kobiety osiągną tę samodzielność. Tymczasem mają jeszcze zbyt mało wiary w swe siły, a to niedowierzanie sobie, które autorka nazywa mikropsię, jest chorobą dość ogólną. Podnosi wreszcie autorka, że rozwój twórczości kobiecej będzie podniesieniem twórczości w ogóle.

Tematem który obrała sobie p. dr. Zofia Golińska, jest skreślenie typu „kobiety obywatelki“ w przeszłości i przyszłości. Na wstępie spotykamy się z rozróżnieniem dwóch rodzajów obywatelstwa: duszy i czynu. U kobiety, jako z natury bierniejszej, przeważało zawsze obywatelstwo duszy. Z wyobrażeniem kobiety-obywatelki łączy się zawsze pojęcie ofiary z osobistości, a nadto inteligencya i odwaga cywilna. Główne postacie w dziejach Polski, które łączyły w sobie te właściwości, to legendarna postać Wandy, to królowa Jadwiga, Anna Jagiellonka, Regina Żółkiewska, Teofila Sobieska, Marya Leszczyńska. Na tej tradycyi niewiasty polskiej wzorowane są idealne postacie kobiece, największych trzech poetów polskich, jak Grażyna, Elsinoe w Irydionie, Eloie w Anhellim, Lilla Weneda. Typ kobiety-obywatelki jednak zmienia się wraz ze zmianą pojęć i całej kultury. Dziś, gdy kultura wojny zmieniła się w kulturę humanitaryzmu, otwierają się inne pola pracy dla kobiety-obywatelki. „Autorka wymienia, jako takie: Pracę nad oświatą ludu, Walkę z alkoholizmem, Pracę nad więźniami, Opiekę nad służebnicami, nad dziećmi zaniedbanymi i opuszczonymi, a nadto Pracę nad wytwarzaniem uczciwej opinii publicznej.“ Wcześniej też kobiety do pracy obywatelskiej wdrażać należy, a że dzisiejsze warunki wymagają nie czynu jednostki, ale dążeń i usiłowań wszystkich i to nie jednorazowej, ale ciągłej pracy, przeto autorka proponuje, aby każda kobieta, celem nabycia wprawy, doświadczenia i zamiłowania do tej pracy poświęciła rok jeden życia na wyłączną służbę społeczną.

Myśl to bardzo szczytna i godna najgorętszego poparcia.

P. Gabryela Zapolska, mówiąc o „Pięknie w życiu kobiety,“ obrała sobie za punkt wyjścia słowa Ruskina: „Pierwszym obowiązkiem kobiety jest piękno.“ Gdzie i jak powinna ona spełniać ten obowiązek? Przedewszystkiem ma ona przed sobą królestwo domowe, które powinno nosić na sobie jej piętno. Moralnie i fizycznie powinna ona swój zakątek i wszystkich domowników przyoblec w piękno, wielkim zaś jej sprzymierzeńcem w tem zadaniu niechaj będzie przyroda. Jeżeli kobieta potrafi godnie spełnić to zadanie, wówczas piękno w życiu kobiety, stanie się pięknem w życiu narodu.

Dwa referaty p. Kuczalskiej - Reinszmidt: „Z historii ruchu kobiecego“ mają ogromną wartość informacyjną, są bowiem bardzo sumiennem i moralnem, na podstawie przestudyowania kilkudziesięciu dzieł opartem opracowaniem wszystkich studyów, jakie ruch kobiecy przechodził od najdawniejszych czasów w różnych krajach i narodach. Baczność uwagę zwraca autorka przytem zawsze na wszystkie szczegóły, dotyczące się ruchu kobiet i walki o równouprawnienie kobiet polskich. Przechodząc do przedstawienia obecnego stanu kwestyi kobiecej, daje charakterystyczne cechy ruchu w każdym poszczególnym kraju, przechodzi literaturę kobiecą, porusza kwestyę lekarek, sprawę wychowania kobiet, podnosi działalność głównych jednostek. Uwzględnia także wrogie przejawy kwestyi kobiecej i stwierdza, że daleko jeszcze do prawdziwego równouprawnienia, a nawet do odczuwania przez kobiety same potrzeby wyzwolenia. Stawia zatem, jako główny warunek dalszego rozwoju ruchu, wytrwałego i systematycznego uświadomienia ogółu kobiet.

—g.—



## W SPRAWIE KOBIECEJ.

(Pour la femme par l'abbé Naudet. Paris, 1903).



(Ciąg dalszy).

W rozdziale 8 i 9-ym ks. N. porusza sprawę wykształcenia kobiety i oto, co mniej więcej w tej kwestyi mówi:

Przekonanie, że kobieta może i powinna się kształcić, stało się, Bogu dzięki, przekonaniem ogólnem. Kobieta dzisiejsza zdobyła sobie prawo wiedzy a wykształcenie jej i rozwój duchowy, jako tej, która ma wychowywać przyszłe pokolenia, jest kwestyą bardzo ważną dla całego społeczeństwa.

Kościół katolicki naucza, że kobieta jest wolną i odpowiedzialną za swoje czyny i nie chce widzieć w niej istoty przeznaczonej jedynie do małżeństwa, dla której wszystkie inne drogi życia mają być zamknięte, a przeciwnie wysoko bardzo podnosi te, które działalność umysłową i moralną rozszerzyły po za obręb swych ognisk domowych.

W przeciwieństwie do tej idei katolicyzmu, staje idea kościoła protestanckiego. Marcin Luter jest surowym dla kobiety. Mąż jest panem—mówi on—trzeba go szanować, bać

się i być posłuszną we wszystkim. Żona nie ma prawa sprzeciwiać się jego woli, jak podwładny nie ma prawa opierać się swemu zwierzchnikowi.

Zarzucają kobiecie jej lekkość i często mają racyę, ale czy to rzeczywiście dziwne, że jest ona lekką? Co zrobiono dotąd, aby wykształcić jej umysł i uszlachetnić duszę? Jaki kierunek nadano jej myślom i uczuciom? Czy ta szczupła ilość wiadomości z historii, geografii i literatury podana bez związku, bez myśli przewodniej, może otworzyć przed nią szersze horyzonty? Czy wiele z nich zna historię rozwoju ducha ludzkiego i cywilizacji?

Przeciwnicy wyższego wykształcenia kobiet wołają, że rujnuje ono rodzinę, że nie można pozwolić kobietom rozpraszać nazewną najlepszą część ich działalności, która powinna skupiać się jedynie w domu dokoła męża i dzieci. Lecz ci zapominają, zdaje się, że nie wszystkie kobiety mają te ogniska rodzinne, których strzeżenie ma być jedynym ich obowiązkiem i że wreszcie nie wszystkie zechcą zostać adwokatami lub doktorami. Co najmniej dziwnem wydaje się to ochranianie całości rodziny przez wzbranianie kilkudziesięciu, czy kilkuset kobietom wykształcenia fachowego i pracy zawodowej, wobec tego, że mamy miliony kobiet robotnic, które ustawicznie żyją po za domem.

Wszystko to, co się robi lub mówi, żeby zabronić kobiecie zostać adwokatem lub doktorem, można równie dobrze powiedzieć przeciwko temu, żeby była ona praczką lub fryzjerką.

Dlaczego nie pomyślano o tem?

Wreszcie nie zmusza mężczyzn do żenienia się z kobietami rozumnie. Można ręczyć, bez obawy pomyłki, że znajdzie się zawsze dostateczna ilość o inteligencyi dość miernej i płytkim umyśle, żeby nie mieli trudności w wyborze.

Utrzymują, że kobieta wyżej wykształcona straci swój wdzięk kobiecy. Czyż to słuszne? Czy rzeczywiście umysł więcej oświecony, subtelniejszy, więcej otwarty, pociąga za sobą twardsze formy zewnętrzne?

Po za temi zarzutami światowemi następują inne: moralne i religijne. Większy zakres wiedzy ma jakoby rozbudzić w kobiecie zarozumiałość, wstręt do obowiązkowych, pospolitych zajęć codziennego życia; nagromadzenie różnorodnych pojęć ma zaciemnić jej przyrodzony, jasny sąd o rzeczach i wreszcie przytępić uczucia religijne, bo jak zauważono, to właśnie, w krajach najmniej katolickich, posunięto najwyżej rozwój umysłowy kobiety.

Do wszystkich tych zarzutów [dodają jeszcze jeden, może najsluszniejszy, że zbyt ciężka praca szkodzi zdrowiu kobiety. Brak ruchu, nadmiar nauki, wysiłki egzaminowe, wszystko to wywołuje brak sił, anemię, nerwowość. Społeczeństwo potrzebuje matek zdrowych fizycznie i moralnie, a organizm kobiecy jest mniej odporny, niż męzki, na te wszystkie ujemne czynniki.

Twierdzenia te popierają cyframi.

W r. 1882 r. w Anglii było, między uczącymi 183 wypadki rozstroju umysłowego, z których 38 przypadło na mężczyzn, a 145

na kobiety. Doktor Clark, który badał tę kwestyę w Stanach Zjednoczonych, gdzie stoi ona dużo wyżej, jak we Francji, robi uwagi, które zmuszają do myślenia.

„Przeciążenie pracą umysłową jest najgorszym w skutkach dla młodych dziewcząt. Nie jest dowiedzionem, żeby wszystkie kobiety, które skończyły nasze szkoły i wyższe zakłady naukowe, były fenomenami patologicznymi, ale to pewna, że liczba tych, które wskutku tego mniej lub więcej zrujnowały zdrowie, jest dość wielka, żeby mózg twierdzić stanowczo, iż jeżeli tak dalej pójdzie w ciągu pół wieku, to będziemy musieli kobiety powołane do zostania matkami i wychowywania dzieci, sprowadzać z za Atlantyku.“

Gdyby te obawy były słuszne, byłyby one stanowczo decydujące w kwestyi, o której mowa, bo nikt nie miałby prawa narażać kobiety na rozwijanie w niej takich wad, jak zarozumiałość, zanik zdrowego sądu, na utratę wiary i ruinę zdrowia.

To jednak szczęście, że nie jest tak źle i chyba nie trudno jest dowieść, że właśnie im kobieta rozumniejsza, tem łatwiej potrafi się ustrzedz zarozumiałości, tem mieć będzie jaśniejszy i pewniejszy sąd i głębszą wiarę. Co się zaś tycze zdrowia, to nierozsądnemby było uważać je za powód do porzucenia kwestyi. Trzeba tylko uznać, że niezbędne są pewne zastrzeżenia i ostrożności, które trzeba zachować, a te wskazali już ludzie kompetentni.

P. Proost, znany professor Uniwersytetu katolickiego w Louvain, który badał do głębi wszystkie te kwestye i jest gorącym zwolennikiem wyższego wykształcenia kobiet, tak o tem pisze:

„Jeżeli dziecko przeciążone nauką podlega wycieńczeniu i jakimś zaburzeniom organizmu, wtedy zazwyczaj radzą się o nie doktora, który decyduje, że musi nabrać sił. A wówczas zamiast zmniejszyć mu ilość pracy umysłowej a rozwinąć fizyczną działalność mięśni, starają się wzmacniać je żelazem, chininą, winem, zapominając, że w tym wieku, jeżeli tylko spokój systemu nerwowego jest zakłócony i objawia się anemia, to powstaje wprost antagonizm między czynnościami trawienia a mózgowymi. Fakt ten zauważyliśmy przynajmniej 9 razy na 10 przy rozlicznych badaniach w wielu kolegiach.

Najlepsze rezultaty otrzymywaliśmy, odrzucając wszelkie lekarstwa, a popołudniową naukę zastępując spacerem lub gimnastyką, co pozwalało dzieciom nawet najwątliwszym prowadzić dalej nauki z pożytkiem, a bez szkody dla zdrowia. Ile razy, przeciwnie, upierano się, żeby utrzymać jednakową ilość pracy umysłowej, tracono czas na darmo, bo dowiedzionem jest, że wobec anemii umysł pracować nie może, gdy przeciwnie dziecko, wróciwszy do zdrowia, szybko i łatwo się uczy i nagradza czas stracony.

„Przy tem wiadomo również, że nieraz, dziecko, które z wielką trudnością uczy się rzeczy pamięciowych, bardzo łatwo i szybko rozwija umysł ogólnie. To też wychowawcy powinni wiedzieć i przejąć się do głębi tą zasadą, że dużo ważniejszą jest rzeczą rozwijać w dzieciach zmysł obserwacyjny i jasność

sądu, niż nadmiernie wyrabiać pamięć, przez gromadzenie w umyśle dat i formulek, w myśl dawnych programów, których autorowie nie uwzględniali zupełnie nauk doświadczalnych, ani obserwacyjnych. Jeżeli dojdziemy do tego, wtedy dopiero będzie można powiedzieć, że wychowanie racjonalne, oparte na znajomości ludzi i natury, zastąpiło system dawny, empiryczny, nieodpowiedni zupełnie dzisiejszemu duchowi czasu.“

Opierając się na tych uwagach, możemy twierdzić stanowczo, że zarzuty przeciwko wyższemu wykształceniu kobiet, nie są jednak niezwalczone. Ale na tem jeszcze nie koniec. Przeciwnicy feminizmu zapominają także, że jeżeli przepracowanie jest powodem nadmiernej nerwowości, to nie mniej wywołuje ją bezczynność.

Utrzymują też oni, że kobieta nie ma tyle wytrwałości w pracy umysłowej, że dla tego nie doszła na tem polu do takich rezultatów, jak mężczyzna.

Nie stworzyła ona Iliady ani Eneidy i Jerolimy Wyzwolonej, ni Tartuffa, nie wybudowała Panteonu, ani kościoła św. Piotra, nie jej też dziełem jest Venus Medycejska, ani Apollo Belwederski, nie ona wynalazła algebrę, czy teleskop...

To wszystko prawda. Kobiety również nie wynalazły wielu innych rzeczy: telegrafu ani telefonu, fonografu, ni acetyleny... Ale czego to wszystko dowodzi? Czy wymagają patentu na geniusz od każdego młodzieńca, który chce się uczyć?

Tu nie chodzi o to, czy na polu naukowym lub literackim, kobiety mogą stwarzać arcydzieła i dorównać mężczyznom, ale o to, czy umysłowość kobieca ma *prawo* do szerszego rozwoju.

Przypuśćmy, co jest zupełnie prawdopodobne, że mężczyzna jest zdolny do większego skupienia uwagi i głębiej się zastanawia, że ma więcej siły, woli i jest więcej przewidujący. Ale za to kobieta jest bardziej drobiazgową i sumienną w pracy, ma więcej serca, więcej sprytu i silniej rozwinięty zmysł praktyczny. Ma ona, w porównaniu z mężczyzną mniejszą zdolność uogólniania i dowodzenia i może właśnie dlatego nie osiągnęła geniuszu wynalazczego, ale za to większą łatwość asymilowania pojęć i niezwykłą zdolność w szerzeniu propagowanych idei. Newton był znakomitym wynalazcą, ale pani Chatelet rozpowszechniła jego odkrycia; pani Staël zaznajomiła Francję z Niemcami, pani Royer z Darwinem, a p. Skłodowska odkryła radium.

Historja ukazuje nam nie wiele kobiet, stojących u steru rządu, ale te, które znamy, zaznaczyły się bardzo wybitnie i wytrzymują wszelkie porównania. Elżbieta Angielska, Marya Teresa, Blanca Kastylska, Anna Beaujeu, Anna Bretońska, Joanna d'Arc—są tego dowodem.

Ks. A. Brykczyński.

(Dokończenie nastąpi).



## NASZ KWESTYONARYUSZ MACIERZYŃSKI.



(Ciąg dalszy).

XI.

„Opatrywała ścieżki domu swego —  
chleba darmo nie jedząc.“

Z wielką ciekawością biorę każdy numer „Bluszczu“ do ręki, aby w Kwestyonaryuszu macierzyńskim zapoznać się z zapatrywaniami naszych kobiet w sprawie najbliższej nas dotyczącej. Tyle już dobrych myśli rzucono na papier — zdawałoby się, że temat wyczerpany prawie, a jednak co tydzień nowe nadchodzą artykuły i nowe w szczegółach pojęcia.

Do prac tylu dorzucam i moje nieśmiałe uwagi, oparte na doświadczeniu — i dzięki Bogu, najlepszych rezultatach. Tyle przy tem ważnych przedmiotów poruszyć trzeba, że z obawą zaczynam, by jednych nie pominąć, a drugim za wiele czasu nie poświęcić.

Gdy przed laty trzydziestu wyszłam za mąż i Bóg dał mi dzieci — przewodnią mą myślą było: wychowanie ich na użytecznych członków społeczeństwa, zaopatrzenie w takie skarby serca i rozumu, aby zdobyły osobiste szczęście i zadowolenie z życia, niezależne od różnych kolei losu.

Pracę nad osiągnięciem tego celu uważam za obowiązek każdej matki — za rzecz niezmiernie wagi i za rzecz możliwą. Trzeba tylko wiele starania, myśli, zapomnienia o sobie — trzeba duszę dzieciom oddać.

Podstawą szczęścia, powodzenia i dobrego wychowania dzieci jest niezaprzeczenie zgodne pożyte rodziców. Jeżeli przywiązanie połączy dwoje ludzi, łatwiej w domu harmonijnie płynie życie, ale i w przeciwnym razie kobieta usilnem staraniem wywalczyć powinna tę główną podwalinę rodzinnego szczęścia. W jaki sposób — to już jej rozum i serce wskaże, nauczyć tego niepodobna.

Zastosowanie się do charakteru, upodobania męża, wspólna z nim praca, wybaczenie win małych i wielkich — może i musi do dobrego doprowadzić końca.

Słowa Kościoła o św. Jadwidze, położone na czele tej rozprawy: „Opatrywała ścieżki domu swego — chleba darmo nie jedząc,“ — są mem zdaniem ztreszczeniem życia kobiety zamężnej. Opatrywanie ścieżek domu w najrozwleglejszym słowa tego znaczeniu, da z pewnością szczęście mężowi i podstawę do tegoż dzieciom.

Nie mogę szczegółowo rozwodzić się nad działalnością kobiety, bo co dom, co stan, czy miasto, czy wieś, majątek, czy najskromniejsze utrzymanie, zmieniają wymagania, potrzeby i zapatrywania. Jedno tylko to samo zawsze ważne pozostaje zadanie — wychować dobrze dzieci.

Zamieszkuje na wsi; wszystko, co w mej mocy, robię, aby ład i porządek był w domu naszym, aby służba obowiązki swe wypełniała należycie. Staram się usilnie, aby ci ludzie pracujący u nas, mieli wygodę w mieszkaniu, chwile wypoczynku po pracy, pożywienie dostateczne i zdrowe, — aby nie było tej szalonej przepaści między przysmakami na stół nasz stawianymi, a owemi czasem wstrętnymi i codziennie bez zmiany podawanymi potrawami dla czeladzi. Uważam, że obowiązkiem naszym także jest poznać rodziny robotników, mieszkających we wsi, i dopomagać im radą i pomocą w każdej potrzebie.

Nie szukając wdzięczności, często się ją u tego prostego ludu znajduje. Stosunki przyjacielskie z ludźmi pracującymi dla nas — wytwarzają pewien spokój domowy i zadowolenie, a tło takie przyczynia się ogromnie do dobrego wychowania dzieci. Nie słyszą one

ciągłych klótni, wymówek, narzekań i po trochu rozumieją, że ta służba wykonywująca posługi rozmaite, to ludzie jak i my, i że miłość bliźniego jest pierwszym warunkiem szczęścia ludzkiego.

Przytem otoczenie, przywiązane do rodziny, nie robi krzywdy dzieciom, nie wyrzeka przed niemi, nie krytykuje rodziców wobec dzieci. Odczuwa to już i mniejsze dziecko — i jest szczęśliwsze, niż to, z domu, w którym panuje klótnia i niezgoda.

Dzieci małe już w drugim roku życia potrzebują bacznej uwagi matki, rozumiejącej swoje zadanie. Nie tylko pod względem fizycznym, bo wszystkie wiemy, że w „zdrowym ciele zdrowa dusza“ — ale już u najmniejszego dziecka objawia się chęć do niestosownej psoty, do kłamstwa, znęcania się nad ptaszkiem lub pieskiem, do uderzenia służącej, do bicia braciśzka lub malej siostry.

Rodzice zwykle się śmieją z tych dowcipów swych pociech, nie wiedząc, że są one początkiem wad charakteru. Z ręki nianki oddają dzieci w ręce bon, bo przecież dziecko musi biegłe władać językiem francuzkim, musi uczyć się po angielsku, bo umiejętność ta będzie biletem wstępu do najpierwszych towarzystw. W ten sposób oddalają matki te małe istotki od siebie — nie znają ich usposobień, wad, a później nie znają duszy i serca własnego dziecka. Gdy syn lub córka dorosnie — z zadziwieniem dostrzegają jakieś usposobienie obce, nieznanne wady, dziwią się, narzekają, ale zapóźno je wtenczas wykorzystania!

Niech matka rozsądna przepędza z dziećmi czas jakiś — godzin kilka codziennie, niech się z niemi bawi i rozmawia o tem, co właśnie je najwięcej zajmuje. Niech się nigdy nie unosi gniewem, rzadko kiedy gani, a nigdy przy świadkach, a nagana taka robi wrażenie i ma skutek pewny. Nadmieniam także, że obowiązkiem matki jest, aby ani jedno kłamstwo z ust dziecka nie wyszło. Przez łagodną a stanowczą obchodzenie się z dziećmi uniknąć tego można i zdobyć zupełne zaufanie dziecka.

Rozmową, opowiadaniem niech matka wprowadza dzieci swoje na trudną drogę życia. Tyle jest dzieł dobrych o wychowaniu dzieci napisanych, tyle artykułów doskonałych przynosi nam każde pismo, przeznaczone dla kobiet, że tylko dziwić się można, iż młodzież nasza jest taką, jaką jest.

Razem z początkiem nauki powinny dzieci zrozumieć obowiązkową pracę. To zrozumienie ułatwi im życie. Dzieci z takimi pojęciami przechodzą szkoły łatwiej, lubiane są przez przełożonych, nie doznają od nich przykrości. Gdy dorosną, tak syn, jak córka powinni obrać sobie zawód, stosunkowo do położenia majątkowego i talentów od Boga im danych.

Tutaj syn wychodzi z pod opieki matki, — ale biada jej, jeżeli dotychczas nie zdobyła zaufania, przyjaźni i szacunku tego dziecka. Za późno trafić do serca dorosłego syna lub córki!

Obranie zawodu — najważniejsza to chwila w życiu człowieka. Rada rodziców rozsądnych jest często dobra, ale przedewszystkiem dzieci już same w wyborze zawodu decydować powinny. Córka dorosła koniecznie obrać musi zajęcie najodpowiedniejsze dla siebie — kształcić się w niem i udoskonalić. Czy będzie pracować na utrzymanie, czy z innych pobudek, niech zawsze wybiera zawód, do którego ma zdolności i zamiłowanie, bo ono nada pracy tej wartość i uczyni ją przyjemną. Panny mieszkające na wsi z upodobaniem do gospodarstwa, z chęcią do zajęć praktycznych, niech obiorą jaki dział czynności w domu rodzicielskim. Na wsi nie braknie zajęć poważnych. Ileż to pracy dostarczają ogrody i sady, ile trzeba myśli i wiedzy, aby je utrzymać w porządku, aby był z nich do-

chód, aby robotnicy należycie wypełniali swoją powinność!... To znowu gospodarstwo ko-biece, mlecznia, pralnia, wszystko potrzebuje rozumnej opieki i starania.

Z nad Warty.

(Dokończenie nastąpi).



## Przegląd teatralny.



Świętochowski o nowych prądach. — Dwa pokolenia. — Kość z kości. — Bezdroża. — Żal i gorycz. — Grzechy przeszłości. — Zaniedbanie. — *Galilae vicisti!* — Noc i świt. — Charakterystyczne objawy. — „Śnieg“ S. Przybyszewskiego. — Bez dogmatu. — Nihilizm sztuki i jej niepowodzenie. — Literatura starca. — Zwrot. — „D-r Zygmunt Łomski.“ — Wnętrze sztuki. — Jej znamienne zalety. — Pożądana „Secessya.“

Aleksander Świętochowski, prorok i apostoł postępu, znakomity pisarz, który przed dwudziestu laty był przewodnikiem i bożyszczem młodzieży, w jednym ze swych ostatnich wystąpień publicznych na mównicy: „Liberum veto,“ odzywa się o najnowszych prądach i hasłach „postępowych“ w sposób następujący:

„Ludzie nawet od poezji wymagali zawsze, wymagają i wymagać będą słów i zdań z jasno określonym znaczeniem i dla nich mechaniczne zestawienie najtwardszych brzmień języka nie będzie wyrażało grozy, a najmniejszych — tkliwości. Jest to jasne, zrozumiałe i logiczne zarówno w r. 1904-ym, jak w 2567. Tymczasem twórcy bezsensownych brzmień, nieoznaczonych akordów i frazesów słownych, zamieniający język na swojego rodzaju muzykę, odpowiadają nam, żeśmy starzy, zacyfani, niezdolni zrozumieć odrodzonej poezji, którą oni wnoszą. I oto stawia na placu publicznym swą strasliwą gilotynę. „terror ostatniej nowości,“ który nielitościwie odcina nią głowy nieuznającym jego władzy i przed którą korzą się wszystkie umysły bezkrytyczne, wszystkie dusze oślepięte wiarą, że zawsze wierzenia warstwa w pokładach mniemań jest doskonalszą. Może w niej być jałowy piasek, odłamki malowanego szkła, kawałki zagrzebanej padliny — znajdują się ludzie, dla których ona będzie niewyczerpaną kopalnią szlachetnych kruszców... Spróbujcie wiersze czytać wspak, dowodząc, że mała jest logarytmem człowieka, że słońce jest brylantem olbrzymiego pierścienia na palcu przestrzeni, ustrojonej w gwiazdy — znajdziecie gorących wyznawców i śmiałych krzyżowców, broniących kolebki „nowej idei“ od „niewiernych...“

Tak się o „postępowych“ objawach pewnej części twórczości współczesnej odzywa jeden z najtęższych przedstawicieli pokolenia, które przez całe swe życie głosiło, iż postęp kroczy wciąż naprzód i coraz nowsze zdobywa przestrzenie, coraz bardziej rozszerza widnokręgi. Pokolenie pozytywistów przekonało się szybko, iż hasła wydawane z taką niezachwianą pewnością w zwycięstwo „nowych idei,“ przebrzmiały, że ci „młodzi“ z przed lat trzydziestu, którzy do „starych“ wołali: „Ustąpcie przed nami!“ — słysząc ten sam okrzyk, rozbrzmiewający w świeżych szeregach „najmłodszych,“ — i widzą, że te najmłodsze chorągiewki są od ich chorągwi chwiejniejsze, często bezmyślnie zatknięte, ciemne i bezcelowo powiewające.

I wtedy w piersiach tych ludzi z doby ubiegłej budzi się żal do „młodych,“ żal, goryczą zaprawiający serca, a z ust dobywają się słowa bolesnego wyrzutu. Toć to kość z ich kości i krew z ich krwi!... To pokolenie „najmłodsze“ wyszło bezpośrednio z głębi dumnej, niepodległej myśli, kształciło się pod jej wpływem! I tak prędko zapomniało o naukach i wzorach, odrzuciło przykazania ojców i po-

szło swoją drogą, biegnącą pozornie w górę, w rzeczy zaś samej wiodącą po nad otchłanią zwątpień ku zatraceniu dusz.

Musi więc odczuwać ból i żal takie serce, które po ludzku pragnęło stworzyć raj na ziemi dla ukochanych, a patrzy dziś na ich rozpacz i beznadziejną tęsknotę. Rozum zaś, który tak wyniosłe spoglądał na wszystko, który sobie za ubliżenie poczytywał wszelkie ustępstwo na rzecz wiary, który nie uznając religii, sam siebie ubóztwiać kazał, widzi obecnie, jak jego działalność w niwecz poszła, jak się od jego zasad „najmłodszy“ odsuwają, jak zaprzeczają im istnienia.

Więc się ojcowie gniewają na dzieci, nieraz smagając je ironią, jak biczem. Zapóźno! Trzeba się do winy przyznać i za popełnioną winę żałować. Grzechem ojców było, iż ucząc dzieci, tylko o ich mózgach pamiętali, zaniedbując ich serca. Dziś uderzyć się muszą w piersi, zawołać z Pankracym: *Galilae vicisti!* i zabrać się do nawracania zbłąkanych.

Niebezpieczeństwo jest groźne, choć na dalekim horyzoncie daje się spostrzegać świt odrodzenia. Po długiej nocy zimowej od razu dzień wiosenny nie następuje, ale już to pociechę sprawia, jeżeli się wie, iż słońce znowu zajaśnieje na niebie i złotem swych promieni obdarzy ziemię.

Chcę właśnie w dzisiejszym przeglądzie zwrócić uwagę na dwa takie charakterystyczne objawy twórczości dramatopisarskiej, które ztwierdzają z jednej strony zło istniejące, z drugiej zaś uwidoczniają odblask zorzy, jeszcze spowitej gęstym obłokiem, ale świadczącej o przesileniu nocy.

Teatr Rozmaitości przed dwoma tygodniami wystawił sztukę p. Stanisława Przybyszewskiego, p. t. „Śnieg.“ Utwór, pozornie czystszy od innych dzieł autora „Złotego runa,“ przesiąknięty jest tą samą zgnilizną moralną, co i poprzednie dramaty tego pisarza. Ten sam brak wszelkiego „dogmatu,“ ten sam nihilizm obowiązków, to samo zaprzepaszczenie pierwiastków rodzinnych... Bohaterów „Śniegu“ nie obchodzą żadne względy: mogą oni łamać przysięgi, przენiewierzać się związkom krwi, nie zważać na nic i na nikogo — w tem niepohamowanym dążeniu do zaspakajania swych namiętności. Autor rozgrzesza ich ze wszystkich win, byle się „artystycznie“ zachowywali na scenie. Są to swego rodzaju wirtuozi karygodnych czynów, które spełniają bez wahań, pozując przytem estetycznie, półgłosem spowiadając się dyskretnie przed publicznością, z odcieniem sztucznie napiętej i ładnie dźwięczącej w dyalogu, a malowniczo wyglądającej w ruchu melancholii.

Ci bohaterowie lubią używać wyrazu: „tęsknota,“ który ma tworzyć aureolę dokoła ich „głów męczeńskich.“ Symbolem tej tęsknoty jest śnieg, który widzimy padający przez szyby okien, umieszczonych w głębi sceny.

P. Przybyszewski jest doskonałym dekoratorem, wie on, że te płatki śniegu wywierają odpowiednie wrażenie, że je widz odczuwa i poddaje się ich działaniu. Ten „śnieg“ dekoracyjny topnieje w sercu wrażliwego widza i spływa w postaci łzy do oka — a na tę „łezkę“ autor liczy najwięcej. Tymczasem na scenie dużo się mówi o zamarzłym sercu, które dopiero pod całunem śnieżnym rozgrzewa się i przychodzi do życia.

To, co było dotąd, nie było życiem! Bo cóż to za życie, gdy mąż kocha żonę i jest dla niej całym światem! W takim życiu serca martwieją, marzną... Potrzeba śniegu (naturalnie tego „śniegu“ p. Przybyszewskiego!), aby pod jego dobroczynnym wpływem serca rozgrzały się i zmartwychpowstały, odradzając się w „tęsknocie!“

A odrodzenie to nie jest byle jakie! Ze śniegiem spada do domu Tadeuszowstwa dawna kochanka Ewa, która przyszła kusić męża przeciwko żonie jego. Nie byłby Tadeusz bo-



haterem p. Przybyszewskiego, gdyby odtrącił od siebie pokusę. Zostać uczciwym może tylko człowiek zwykły—nie bohater nowoczesnego dramatu! Tadeusz popełnia zdradę, oszukuje, staje się krzywoprzysięcą—i jest bohaterem sztuki!... Ale on niewinny: to „śnieg“ w jego naturze takie nikczemne przewroty wywołał. „Bohatera“ nie nie obchodzą obowiązki—te on pozostawia... uczciwym. „Wielcy“ ludzie nie potrzebują rachować się z takimi przesadami. Niech tam żona ginie, niech ją do zguby popchnie jeszcze brat bohatera, także kandydat na „wielkiego“, więc „nieuczciwego“ człowieka. Zresztą wszystko w porządku.

Tylko w jednej rzeczy p. Przybyszewski chybił. Spodziewał się, że publiczność przyjmie z zapalem to nowe „objawienie“ mistrza, że będzie przepełniała teatr przez nieskończoną liczbę wieczorów. Tymczasem, po dość chłodnym przyjęciu sztuki, zaczęła się systematycznie zmniejszać frekwencja widzów—i „Śnieg“ w krótkim czasie zeszedł z repertuaru.

Snać bohaterowie bez dogmatu, moralności i poczucia obowiązków nie przypadają do smaku społeczeństwu, które ma samo za wielkie obowiązki do spełnienia, żeby sobie pozwolić mogło na ich lekceważenie.

Sprzyszyła się już w ogóle wszystkim ta „literatura starcza“ najmłodszego pokolenia pisarskiego, tchnąca zgrzybiałością, zanim odrosła od ziemi. Ci „najmłodsi“ wloką nogami tak, jak nie potrafili nigdy „najstarsi.“ I to ma być dzwignią poezji i przyszłością sztuki... Winszuję!...

Zdaje się jednak, iż jesteśmy w przededniu reakcji pożądanej, oczekiwanej i błogosławionej. Z pośród grona „najmłodszych“ wysunął się p. Józef Benedykt Hertz, ze swoim utworem, p. t. „Dr Zygmunt Łomski.“

Wyobrażam sobie zadowolenie sędziów konkursu „Miłośników sceny“, z jakim odczytywali i nagradzali tę sztukę, odegraną przez grono tych „Miłośników.“

Nie dlatego, żeby utwór p. Hertza był arcydziełem bez zarzutu, lecz dlatego, że w nim czuć młodość, że z niego wydobywa się mężkie pragnienie czynu, że bohater sztuki chce spełnić obowiązki człowieka, rwie się do pracy nawet w ciężkich warunkach działania i choć nie osiąga celu, przekonywa o swej woli, która się z pewnością nie zegnje. Dr. Zygmunt Łomski w twardej szkole życia zahartował swą duszę. Nie jest ona jeszcze zupełnie jasną, pozbawioną zwątpień i wahań: za dużo w nią wsiąkło miazmatów rozkładowych doktryny determinizmu ze szkoły pp. Przybyszewskich i innych *ejusdem farinae*, ale w niej tkwi natura silna, zdolna do pokonania w sobie zarodka choroby. Uleczony organizm wyteży niebawem swoją energię z nieprzepartą mocą, społeczeństwo zyska niezwalczonego bojownika idei, a bohater stanie się prawdziwie „niezłomnym.“

Nie wszystko w sztuce p. Hertza jest dobre, dużo w niej znajduje się jeszcze reminiscencji z Hauptmana, Ibsena, nawet Ohneta, lecz znamienne jej zalety zasadnicze każą nam w młodym autorze powitać zwiastuna reakcji przeciwko literaturze, pozbawionej wszelkiego pierwiastku społecznego.

Oby ten młody autor szedł obraną drogą dalej—i oby znalazł naśladowców. To będzie prawdziwie dobroczynna *secesya* od nihilizmu do ideału.

Adam Dobrowolski.

## Instytut Hygieny dziecięcej.

Szachetnej inicjatywie zmarłej baronowej Maryi de Lenval zawdzięcza obecny Instytut

swe powstanie i istnienie na gruncie naszym Myśl jej, przekazana w testamencie, jako obowiązująca puścizna, znalazła godnego wykonawcę w osobie małżonka L. de Lenval'a.

I oto dzięki tym połączonym staraniom stanął gmach obszerny, wygodny, jasny i przestronny—pod nazwą Instytutu Hygieny dziecięcej przy ulicy Litewskiej pod n-rem 16-m. Posiada dziś to wszystko, w co tylko założyciele zaopatrzyć go zdołali, brak mu dotychczas jedynie jak najszerzego poparcia ogółu, a to niewątpliwie stale wzrastać i rozwijać się będzie w miarę postępu zainteresowania i zrozumienia dobroczynnych wpływów higieny.

Już dzisiaj malcy do lat 14-tu, oblegający tłumnie poczekalnię, zdobywają tę naukę, że ręce należy myć starannie mydłem codzień, a nawet kilka razy w ciągu dnia, jako to: po pracy, przed jedzeniem, przed udaniem się na spoczynek i t. d., nadto, że głowę myje się nie tylko raz na Wielkanoc, ale ilekroć nadarzy się ku temu sposobność w kąpielni, którą za opłatą 5 kop. zawsze otrzymać mogą. Tutaj także rodzice, opiekunowie i wychowawcy dowiadują się na miejscu, jak należy pielęgnować zdrowie dziecka, dbać o jego włosy, zęby, odzież i bieliznę, zapobiegać chorobie i t. d.

Po kąpielni każde z dzieci otrzymuje szklankę ciepłego mleka i bułkę bez nadplaty; nie chcą być posadzoną o pesymistyczne uprzedzenie, ale wydaje mi się, że właśnie ten „dodatkowy“ posiłek wpływa nierównie więcej na zwiększanie się zastępu amatorów czystości i ochędóztwa, niż istotna potrzeba, poczucie i zrozumienie higieny w dobie obecnej.

Oprócz kąpielni udzielane są stale w pewnych godzinach porady lekarzy specjalistów w działach: chirurgicznym, chorób wewnętrznych, dentystrycznym za niewielką opłatą 10-iu i 5-ju kopiejek (5 kop. tylko w tym ostatnim).

Uwzględnia się przytem położenie pacjenta i w większości wypadków udziela porady bezpłatnie.

Gmach Instytutu mieści prócz wyżej wymienionych sal kąpielowych i gabinetów doktorskich, doskonale urządzonej salę gimnastyczną i ozdobny portyk, przeznaczony na poczekalnię (rozmównicę) dla dorosłych.

Pod hasłem: „*Mens sana in corpore sano*“ rozwija się pożyteczna działalność Instytutu, przy współudziale kobiet, niosących pomoc bezinteresownie, ożywionych jedynie przewodnią myślą uzdrowotnienia i oczyszczenia jednostek, z których z czasem składać się będą obywatele przyszłego społeczeństwa.

Nadmieniamy, że Instytut zwiedzać można w każdą niedzielę o godzinie 1-iej w południe.

G. Toporcanka.

## Z listów do „Bluszczu.“

Lwów, w Lutym 1904-go r.

Z przyjemnością zaznaczyć należy, że są i u nas, nawet wśród t. zw. „lepszego towarzystwa“, panie, u których świtać już zaczyna pojęcie o obowiązkach społecznych. Dowodem tego był tutejszy strejk modniarek. Sprawa ta miała przebieg zajmujący i dość odmienny od zwykłych spraw tego rodzaju, a piętno to oryginalne dało jej właśnie wmięszanie się pań z towarzystwa. Rzecz dotyczyła robotnic, zatrudnionych w żydowskich magazynach modniarskich, gdzie panuje najstraszniejszy wyzysk, połączony z najgorszymi higienicznymi i moralnymi warunkami pracy. Niektóre z tych robotnic usłyszawszy o utworzeniu się we Lwowie Towarzystwa

zawodowego dla robotnic, „Naprzód“, postanowiły wpisać się tam i zachęcić swe towarzyski, aby uczyniły to samo. Gdyby zebrała się znaczna ich liczba, miano przystąpić do wywalczenia korzystniejszych warunków pracy. Zanim jeszcze jednak przyszło do tego, zanim rozpoczęto jakiegokolwiek kroki, niektóre pryncypalki dowiedziawszy się o wstąpieniu swych robotnic do „Naprzodu“, wyrzuciły je na bruk. Robotnice, które nie miały zamiaru strejkować, tym sposobem zmuszone zostały do podjęcia walki, w której towarzyski ze wszystkich innych warsztatów dzielnie je popierały. W szeregu poufnych zebrań, które się odbyły w ostatnich tygodniach, wyszły dopiero na jaw okropne stosunki, jakie panują w żydowskich „Salonach mód.“ Modniarstwo, to praca sezonowa. Dłuższy sezon trwa przez wiosnę i lato, krótszy ma miejsce w jesieni. Wtedy „łamią się stoly“—jak powiadają przedsiębiorczynie—w magazynach mód. Szczególnie u nas, gdzie temperatura tak bezpośrednio zmienia się, gdy nagle po ostrych mrozach nastaje cudna, wonna wiosna, a po lecie i gorących dniach wkraça zimna jesień, stanowi to punkt honoru naszych strojnis, by nie dać się ubiedz kapryśnej pogodzie i idąc z nią w zawody, mieć „na każde zawołanie“ odpowiedni kapelus.

Wtedy to dziewczęta modniarskie po dwa, trzy razy na tydzień pracują do godziny drugiej, trzeciej i czwartej z rana, a wstają już o szóstej do dalszej pracy.

W innych porach roboty jest znacznie mniej, ale tylko w małych pracowniach praca trwa 10—11 godzin, w wielkich pracuje się także w bez-sezonie po 12—14 godzin dziennie. W czasie tym nie wyrabia się wprawdzie „ostatnich nowości“, które na głowach pań mają budzić podziw i zazdrość, lecz przygotowuje się zapasy dla prowincyi i dla publiczności, zadawalającej się tylko typem mody na rok cały, a nie jej ostatnią odmianą. Mody bowiem już na cały rok bywają „wykluczane“ w centrach elegancyi europejskiej, a przedsiębiorczynie wielkich salonów jeżdżą do Paryża, Berlina i Wiednia po modele.

Jakaż jest płaca za tę pracę długą, która wymaga znacznej kwalifikacyi, uzdolnienia, a nawet pewnego artyzmu?

Cztery i trzy korony miesięcznie to pierwsza płaca po dwu, trzy lub czteroletniej bezpłatnej praktyce, wczasie której odbywało się „galicyjską“ naukę na poselkach i zamiataniu „salonu.“ Przeciętna płaca wynosi 12 koron miesięcznie, a w rzadkich bardzo wypadkach robotnica, wytrzymująca kilkanaście lat tej zmuśnej, zdrowie niszczącej pracy, dochodzi do 50 koron miesięcznie; interesowane z pewnością jednak, że są to tylko „białe kruki“ i że na sto zajętych w salonach modniarek, takich może być kilkanaście.

A jakże obchodzą się z robotnicami te pryncypalki, co ongi same robotnice, dziś dorobiły się majątku na pracy tych dziewcząt! Przekleństwa, obelgi, przewiska i bicie nawet są na porządku dziennym, a fakt ten tem bardziej jest oburzający, tem bardziej napiętnowania godzien, że robotnice modniarskie, to przeważnie dziewczęta inteligentne, dobrze wychowane i przystępne dla innych argumentów.

Punktem kulminacyjnym tej sprawy było zgromadzenie, zwołane do sali Towarzystwa „Ognisko kobiet.“ Zgromadzenie to było może unikatem w swoim rodzaju, w skład jego bowiem wchodziły przedstawicielki wszystkich trzech klas ekonomicznych, na jakie dzieli się ogół społeczeństwa: panie kupujące kapelusze czyli konsumentki, robotnice wytwarzające, czyli producentki, i pryncypalki, czyli przedsiębiorcy i fabrykanci. Z natury rzeczy spotkanie się żywiołów o tak przeciwnych sobie interesach, musiało nadać zgromadzeniu charakter bardzo burzliwy. Na wstępie, uproszony w tym celu referent w dosadnych słowach

wach skreslił straszne warunki pracy tych wyzyskiwanych istot, oraz ich skromne wymagania, dążące do jakiej takiej poprawy oplakanego bytu, a wreszcie opór pryncypa-  
lek.

Jako przykład godny naśladowania przeciwstawił tym ostatnim korzystne pod każdym względem warunki w Salonach Mód chrześcijańskich, a potwierdziła ten stan uproszona również na zgromadzenie właścicielka jednego z głównych magazynów tutejszych, pani Mantuani. Zaczęły się potem zgłaszać do głosu pracownice i pryncypalki. Przewodnicząca udzielała głosu wedle porządku. Ciekawą wówczas było rzeczą widzieć, jak jedna z najbogatszych pryncypałek, z blyszczącymi, jak brylanty w jej uszach (kupione za pracę robotnic)—oczyma, rzuciła się wściekle, krzycząc, przerywając co chwila mówczyń-robotnicę, gdyż nie mogła wprost pojąć, jak można pozwolić, ażeby robotnica mówiła pierwej, niż ona: co tam przepisy, co tam porządek, skoro ona pryncypalka, a druga robotnicą tylko i to wyrzucaną! Gdy narreszcie dostała się do głosu, zdyskredytowała się doszczętnie. Sam ton obelżywy, jakim się odzywała, zdradzał dobitnie, jak musi traktować robotnice w pracowni, gdy nie ma dokola słuchaczy, zarzucając im, że nie zgoła nie umieją, chociaż po 5, 10 i 15 lat pozostawały w jej pracowni. Dowiodła tem, że niczego ich wyuczyć nie potrafiła lub nie chciała. Skoro skarżyła się, że robotnice wyszedłszy późnym wieczorem z pracowni, przyjmują jeszcze robotę do domu na noc, i przychodzą nazajutrz zmęczone i niewyspane, przyznała tem samem, że sama płaci im tak nędznie, iż zmusza je do szukania zarobków ubocznych. W końcu spuściła cokolwiek z tonu i oświadczyła, że zgadza się na warunki ugody—z wyjątkiem jednego, t. j. przyjęcia napowrót wydalonych robotnic. Wobec tego ugoda się rozbiła, a pryncypalka szumiąc jedwabiami, opuściła zgromadzenie.

Panie konsumentki zaczęły się teraz grzypować około robotnic i wypytywać je szczegółowo, w jakich warunkach żyją i pracują. Nasłuchiwały się tam rzeczy, o których im się z pewnością nigdy ani śniło. Jedna opowiadała, jak kilkanaście ich siedzi za szklanem ogrodzeniem w głębi magazynu, tak ciasno, że trącają się łokciami, bez powietrza i bez światła, tak, iż wszystkie prawie chorują na oczy. Inna, zapytana o płacę, rzekła: Po dziesięciu latach pracy mam już 9 złr. miesięcznie; gdyby przynajmniej płacono mi regularnie, ale mijają miesiące, a ja nie dostaję pieniędzy; jeżeli potrzeba mi bucików, muszę żebrać o piątkę. „Nie mam teraz“ — odpowiada mi pryncypalka, a gdy nalegam, rzuci mi zuchwale: „A co mi zrobisz, jeżeli nie dam?“

I w istocie biedna dziewczyna nie zrobić nie może, tylko wraca do domu i tam musi słuchać narzekań ojca, obarczonego dziećmi, że ma córkę dorosłą, która powinna mu już pomagać, a tymczasem nie może sobie nawet sprawić bucików.

Jeszcze gorzej dzieje się w magazynach, gdzie wyrabiają masowo tańsze kapelusze dla prowincyi. „W ciemnych, zimnych norach, w których leje się ze ścian, siedzimy okryte chustkami i szmatami, otulając nogi, głowę i ramiona, a wystawiając tylko te oto palce, któremi przekuwamy twarze do formy, wyginamy drut i upinamy wstążki.“

Panie słuchały, dziwiły się, litowały i spisały się dzielnie, gdyż uchwałyły rezolucyę następującej treści: Zebranie pań, kupujących kapelusze, uchwała: „W razie wybuchu strejku popierać strejkujące robotnice moralnie i materyalnie; bojkotować magazyny, wyzyskujące robotnice i zawiązać szerszy komitet, celem agitacyi na korzyść robotnic.“ Przeszło 50 pań podpisało tę rezolucyę i zgodziło się na to, aby nazwiska ich wydrukowano w dzien-

nikach. Akcya ta poskutkowała; po krótkim oporze pryncypalki pod grozą bojkotu, a więcej może pod grozą zbliżającego się sezonu, przystąpiły do ugody, która zapewnia robotnicom lepszą płacę, skrócenie godzin pracy i wynagrodzenie za godziny nocne.

To drobne zwycięstwo idei sprawiedliwości nad egoizmem jest tylko jednym z licznych wysiłków w odwiecznych zapasach *ducha z materją*. Walka ta — której celem wyzwolenie ducha z więzów brutalnej przemocy, której bronią wszechmiłość, a do której przeszkodą głupota i egoizm — walka ta od początku niemal świadomości ludzkiej, aż po wyżynę dzisiejszej cywilizacyi w coraz to innej przejawiała się formie. Znalazła ona już wielu natchnionych poetów i piewców, nie jest zatem dla opracowania literackiego tematem nowym. Stanowi natomiast temat wiecznie zajmujący umysły ludzkości, a zatem wiecznie pobudzający do nowej twórczości.

Jest on także treścią nowego utworu Jerzego Żuławskiego p. t. „Eros i Psyche“, który obecnie wystawiony został równocześnie na scenie krakowskiej i lwowskiej. Dramat ten — a raczej cykl siedmiu pojedynczych, całość dla siebie stanowiących dramatów — zaliczyć należy do najwybitniejszych objawów współczesnej polskiej twórczości literackiej. Utwór ten wyjął mógł tylko z pod pióra autora o wielkim talencie poetyckim, o głębokim umyśle filozoficznym i rozległej, a gruntownej erudycyi; tylko ta ostatnia umożliwić mogła autorowi stworzenie w kilku zaledwie rysach — gdyż w ciasnych ramach jednego aktu — po kolei doskonale charakterystyki głównych epok w historycznym rozwoju ludzkości. Rzecz godna jest ztreszczenia.

Królewna Psyche spotyka się w cieniach nocy z bożkiem Erosem, który ją ukochał. Gdy jednak przez niezręczność głupkowatego parobka Blaksa, jutrzienka zaskoczyła kochanków i Psyche ujrzała oblicze boga — ten znikną, by nie wrócić już do niej. Zrozpaczona Psyche błaga o pomoc bogów, i otrzymuje wyrok następujący: Ponieważ ujrzała boga, stała się nieśmiertelną; odnajdzie ona kiedyś Erosa, ale szukać go musi po przez wieki, przechodząc przez najcięższe cierpienia i katusze, z wieczną tęsknotą w łonie, aż dokąd przez spełnienie wielkiego czynu nie wyzwoli ludzkości i siebie. Nieśmiertelnym również będzie i Blaks parobek, który zdala towarzyszyć jej będzie w wędrówce. Mamy tu więc w założeniu ucieleśnione trzy główne pierwiastki w walce o wyzwolenie: Psyche — ducha, Erosa — miłość i Blaksa — głupotę i egoizm brutalny. Odnajdujemy w następnym obrazie Blaksa, jako prefekta rzymskiego, ciemiężącego kulturalnie wyższy naród grecki, Psyche zaś, jako ubogą pieśniarkę, szukającą Erosa; gnębionej i pogardzanej przez tłum wesołych i brutalnych biesiadników, objawia w końcu litościwy starzec żebrak, iż zjawił się Bóg, który ludzkości zapowiada zbawienie przez miłość; na imię mu Chrystus, i w nim to może odnajdzie ona utracone swe szczęście. Psyche poświęca się Bogu Miłości i w następnym obrazie spotykamy ją, jako zakonnice, w gorących modlitwach, w udręczeniu ciała, korzącą się przed krzyżem, lecz duch jej żądny miłości, słońca, swobody czuje się uciśnionym w ciemnych murach klasztornych, zamykających ją na wieki od świata, nie odnajduje ona tu upragnionego Erosa, a gdy z po za bramy klasztornej dochodzi jej szmer życia i pieśń miłości i słońca, śpiewana przez błędnego rycerza — Erosa — konflikt w jej duszy dochodzi do szczytu i pragnie ratować się ucieczką.

Wówczas Opat — Blaks zapowiada jej surowy wyrok, skazujący ją na resztę życia do zupełnej ciemnicy, czyli na zagrzebanie żywcem w grobie. Po ponurych wiekach średnich, odrodzenie się ludzkości, ponowny roz-

wój umiejętności, sztuk i pojęcia o życiu reprezentuje piękna księżna — Psyche, kochana przez wszystkich, a sama nadewszystko miłująca życie i wolność. Na tę ostatnią jednak dybie brutalny germanin-barbarzyńca (Blaks), a gdy dzikość silniejszą się okazuje od kultury i państwo ulega przemocy oręża, księżna ratuje się trucizną. Duch miłości i wolności silniejszym prądem wieje podczas rewolucyi francuzkiej; ucieleśnionym jest w dziewczynie z ludu, Psyche w czapce frygijskiej; w grubym rzeźniku jednak, który lud podnieca do mordowania więźniów, ów duch miłości wypartym został przez żądzę nienawiści i instynkt krwiożerczy, który tryumfuje i pokonywa Psyche. W następnym obrazie widzimy Psyche w domu bogatego nowoczesnego bankiera, który kupił ją potęgą złota; potęga złota, bez którego dama z półświatka żyć nie może przykuwają do nienawistnego człowieka i wstrętnej egzystencyi, ciemieży w niej ducha swobody i tęsknotę za miłością. Nie widząc dla siebie wyjścia, Psyche podpala dom bankiera i ginie sama w płomieniach.

Dotychczas towarzyszyliśmy Psysze w jej ciernistej wędrówce poprzez przeszłość i teraźniejszość. W ostatnim obrazie autor przenosi nas w przyszłość i to bardzo daleką. Termin jej oznaczają owi uczeni, którzy przewidują koniec świata przez wygaśnięcie i oziębienie się słońca na 17 milionów lat. W owym to czasie zjawia się kobieta, która przepowiada zbawienie przez miłość. Więz ją w kazałatach skutą w łańcuchy. Lecz gdy już ludzkość przeczuwa swój koniec zwraca się ku niej z ostatnią nadzieją; lud z królem na czele błaga, aby spełniła cud i wybawiła świat od zagłady. Psyche wówczas spełnia wielki czyn, przebija ucieleśnioną przemoc brutalną i wyzwala ducha ludzkości. Odzyskuje też Erosa, lecz w chwili, gdy łączy się z nim napowrót, Eros staje się zarazem Tanatosem — śmiercią. Tylko przez śmierć zatem nastąpić może zupełne wyzwolenie się ducha.

Psyche i Blaks znaleźli wspaniałych przedstawicieli w p. Solskiej i p. Romanie, wtórowali im dzielnie inni artyści, a tłem była im przepiękna inscenizacya.

Krytyka zarzuca nowemu utworowi brak warunków dramatycznych. W istocie niema tu przepisanych Arystotelesowskich trzech jedności: miejsca, czasu i akcji, a nawet panuje pod tym względem największe urozmaicenie. Jest natomiast w utworze jedność myśli przewodniej, jest piękna forma poetycka i żywość, która sprawia, że mimo luźności — czasami nawet szopkowatości obrazów, widz nie nuży się zupełnie i do końca przysłuchuje się z wielkim zajęciem.

Istnieje pogłoska, iż autor układa się z Brunettim o skomponowanie opery, osnutej na treści tego utworu. Byłby to w interesie dzieła literackiego pomysł fatalny; w operze bowiem uwydatniłyby się i spotęgowały właśnie wadliwe strony utworu, a przedewszystkiem, owa szopkowatość, która w dramacie zlekka miejscami tylko razi.

Dr. F. N.



## Kronika działalności kobiecej.



— Londyn. Sprawozdanie specjalnego pisma, noszącego tytuł: „School of Medicine for Women“ („Szkoly medyczne dla kobiet“), wykazuje za rok ostatni jak najpomyślniejsze rezultaty. Przeszło 40, bo 41 studentek złożyło więcej niż zadawalająco wszystkie egzaminy, zaś 22 z wielkim powodzeniem obroniło rozprawę na stopień doktora. Z pra-

wdziwą radością pismo zaznacza, że niektóre z młodych doktorek otrzymały wkrótce zajęcia asystryntek przy znanych lekarzach, w szpitalach, bądź to w Londynie, bądź po za stołicą, jak np. w szpitalu Chelsea w North-Devon, w szpitalu District w Kettering i w szpitalu w Greenwich.

Niezaprzeczoną tryumfem dla kobiet, pracujących na polu medycyny, był wybór panny Alicji Johnson na lekarza przy szpitalu w Norwood, ponieważ panna Johnson stanęła jedna w pośród 12-tu mężczyzn do konkursowej pracy, rozstrzygającej o wyborze. Instytut medyczny „Polyclinic and Medical Graduates College” przyznaje kobietom na polu medycyny równe prawa z mężczyznami.

W obecnej chwili w klinikach londyńskich pracuje 200 studentek, 1/3 tej liczby zamierza, po złożeniu egzaminów, udać się w charakterze misyonarek w dalekie strony, 2/3 mają zamiar szukać szczęścia w kraju. Duże pole działalności dla kobiet, poświęcających się medycynie, stanowią Indyje.

— Miss Alice James, znana z prac na polu pedagogiki, założyła w Londynie szkołę dla dziewcząt „North Hackney High School,” w której rozwijana jest zręczność ręki lewej na równi ze zręcznością ręki prawej. Zabawny i dziwny przedstawiają widok małe dziewczynki, trzymające w obu rękach kawałki kredy i rysujące raz ręką prawą, raz lewą, koła, liście, kwiaty i t. p. przedmioty, na rozstawionych w klasie, czarnych tablicach. Przy modelowaniu, snycerstwie, tkactwie i różnych innych robotach, każda uczennica w równej mierze używać musi ręki lewej i prawej. Przy początku zaś nauki główny nacisk kładziony jest na rękę lewą. Przy grze w piłkę, gimnastyce i wszelkich fizycznych ćwiczeniach ręka lewa jest wyłącznie używana. Bez żadnych specjalnych przyrządów i aparatów, jedynie przy wytrwałych wskazówkach ideowo rozmiłowanej przewodniczki, dziewczynki czynią zadziwiające postępy w rozwijaniu fizycznej zręczności, co, jak zapewnia miss James, wpływa też nadzwyczaj korzystnie na ich rozwój umysłowy, ponieważ obie półkule mózgu, poruszane jednocześnie obiema rękami, zmuszone są do równej a podwójnej pracy.

— Düsseldorf. W dopełnieniu wszechświatowej wystawy ogrodniczej w Düsseldorfie, zaprojektowany został na Czerwiec kongres kobiecy, mający wykazać stanowisko kobiety w ogrodnictwie, w sztuce kwiatowego zdobnictwa odnośnie do handlu, szkoły i domu, jak również w warzywnictwie, owocarstwie, i wszelkiem ogrodnictwie, związanem z gospodarstwem wiejskiem.

— Stany Zjednoczone. W Stanie Indiana, na wystawie międzynarodowej, mającej się odbyć w roku bież. w St. Louis, stowarzyszenie matek buduje osobny pawilon, w którym pomieszczone będą rozmaite przedmioty, służące dla świata dziecięcego do nauki, zabawy, celów wychowawczych, pożywienia, higieny, zajęć i t. p., z uwzględnieniem narodowości i sposobu wychowania. Ściany pawilonu pokryte będą fotografiami różnych dziecięcych typów, ze wszystkich stron świata.

Z. S.



## Nasz ul.



— „Kuryer Warszawski” w n-rze 72-im zamieścił artykuł Bolesława Koskowskiego p. t.: „Jak żyć?” Autor ztreshcza zajmujące poglądy i zapatrywania prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, wyrażone w szeregu artykułów i odczytów, objętych ogólnym tytułem: „Życie wyteżone.” Podajemy kilka z tych przepisów, mających wpływać dodatnio na oczyszczenie, uzdrowienie i ulepszenie sztuki życia. 1) Walczyć mężnie o sprawię-

dliwość; 2) Posiadać uczciwość bezwzględna i szczerłość postępowania w życiu publicznym; 3) Postępować stale naprzód, nie wchodząc w kompromisy z własnym sumieniem. A przedewszystkiem potrzeba pracowników użytecznych na niwach reformy społecznej i obywatelskiej, przejętych poczuciem obowiązku, ożywionych idea, że „kraj nasz wymaga od nas nie życia próżniaczego, ale życia mocnego wysiłku.” Tak przemawiał prezydent Roosevelt do obywateli Stanów Zjednoczonych.

— „Kuryer Warszawski” daje sprawozdanie z konkursu „Miłośników sceny.” Z pomiędzy 61 ocenianych utworów, sąd konkursowy uznał za najlepszy—sztukę 3-aktową p. t.: „D-r Zygmunt Łomski” Benedykta Józefa Hertza, grywaną obecnie z powodzeniem w Teatrze Elizeum przy ulicy Karowej.

— Dnia 15-go b. m. otwartą została Szkoła Sztuk Pięknych w gmachu dochodowym Teatrów warszawskich. Na dyrektora Szkoły powołano malarza K. Stabrowskiego, na profesorów pp. Dunikowskiego, Krzyżanowskiego, Ruszczyca i Tichy'ego.

Wpis od uczących się wynosić będzie 100 rubli rocznie w ratach półrocznych i kwartalnych; zapisy rozpoczęły się w dniu 8-go b. m. od godziny 11-jej z rana do 3-jej po południu. Lekcje rozpoczęły się w dniu 15-ym b. m. na listę kandydatów zapisało się 80-iu uczniów i uczennic.

— Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Ochrony kobiet otworzył przy ulicy Mazowieckiej pod n-rem 11-ym oddział dostarczania pracy ucziwej młodym dziewczętom, poszukującym jej, z drugiej zaś strony polecanie pracodawcom na posady odpowiednio uzdolnionych, ucziwych pracowników. Działalność nowej instytucji jest zupełnie bezpłatna. Korzystać z niej mogą wszyscy, bez względu na narodowość i religię, jedynie bowiem moralność stron obu brana będzie pod uwagę. Ofiary na utrzymanie biura są bardzo pożądane, gdyż dalszy rozwój jego zależy od ofiarności ogółu.

— Na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego” na humoreskę, wyróżniono trzy utwory, a mianowicie: „Tygrys bengalski” p. Wincentego Rapackiego (syna), „Sąd” Jana Lemańskiego i „Humoreska” p. Gustawa Daniłowskiego.

— W dniu 9-ym b. m. otwarto w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych t. zw. wystawę „Okreźna,” złożoną z najlepszych prac artystów polskich. Wystawa obejmuje przeszło 100 obrazów olejnych, akwareli, pastelów, rysunków i rzeźb.

— Utalentowany, zamilowany i sumienny badacz twórczości muzycznej Chopina, Fryderyk Hoesiek, wygłosi w sali Filharmonii trzy odczyty, ilustrowane produkcjami muzycznymi. Pierwszy odczyt odbył się w dniu 16-ym b. m.

— Akademia weterynaryi we Lwowie otworzyła wstęp dla kobiet.

— Uniwersytet w Królewcu dopuścił studentki do wykładów anatomii.

— Dnia 2-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Franciszek Brauman, budowniczy. Urodzony w Piotrkowie, tamże pobierał nauki początkowe, w roku 1855-ym wstąpił do b. Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, którą ukończył w r. 1860-ym. W Warszawie wzniesiono podług planów jego wiele budowli, odznaczających się zarówno stroną praktyczną, jak i estetyczną. Na konkursach architektonicznych ś. p. Brauman otrzymał wiele nagród i wyróżnień.

— Dnia 8 b. m. zgasł ś. p. Stanisław Piotrowski. Należał on do tych, którzy po za nieuniknioną pracą na chleb powszedni, noszą w duszy ideał piękna i dobra i szarą dołę życia umieją opróżnić blaskami sztuki, wplatając w nią złote nici poezji. Duch jego nie zasklepił się w rutynie zajęć biurokratycznych, lecz wyrwał się stale na szersze, jaśniejsze horyzonty. Sztuka była mu ideałem, do którego dążył całe życie.

To też w szeregu lat widzimy borykanie się i łamanie ducha pomiędzy suchym, surowym obowiązkiem walki o byt, a porywami serca w krainę sztuki. Pamiętamy, że jako uzdolniony amator grywał z powodzeniem i zacięciem rolę charakterystyczne w kółku „Miłośników sceny.” To go natchnęło myślą poświęcenia się wyłącznie karierze artystycznej. Porzucił zajmowane na kolei W.-Wiedeńskiej stanowisko i wstąpił na scenę Teatru Ludowego w chwili jego otwarcia w r. 1899-ym.

Przez lat kilka był czynnym i pożytecznym członkiem tej sceny. Atoli droga ta, choć uciążliwa, była zbyt

ciernistą i uciążliwą. W r. 1901-ym porzuca scenę Ludową, aby przedzierzgnąć się znów w urzędnika kolei Łódzkiej, na którym to stanowisku śmierć go zaskoczyła. Ś. p. Piotrowski dobry i uczynny, lubiany był niezmiernie wśród kolegów, koleżanek i znajomych z powodu wesołego i różnego usposobienia.

W chwilach wytchnienia uczęszczał jako czynny członek do chórów Filharmonii. Nawet w literaturze próbował sił swoich, pisząc i drukując drobne poezje i ulotne wierszyki.

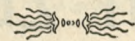
Bezłitosna śmierć przecięła w połowie pasmo dni człowieka użytecznego, który dobrą pamięć po sobie pozostawił.

Ś. p. Stanisław Piotrowski osierocił matkę i żonę Maryę z Zielińskich, sekretarkę „Kroniki Rodzinnej,” którym szlemy z głębi serca wyrazy gorącego współczucia.

Niech odpoczywa w pokoju!  
— W Dąbrowie Górniczej zmarł dnia 3-go b. m. ś. p. Korneli Kozłowski, b. obywatel ziemski, naczelnik magazynów Towarzystwa francuzko-włoskiego kopalni węgla. Zmarły zajmował się również gorliwie studiami etnograficznymi i historycznymi. Z pod pióra jego wyszło wiele dzieł, największym jednak są: „Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu z Mazowsza,” wydane w 5-iu częściach w Warszawie w latach 1868—75.

— W Krakowie zmarł ś. p. Leon Dembowski, emeryt, b. profesor szkoły realnej w Krakowie, artysta-malarz, akwarellista, w wieku lat 81. Zmarły, w czasie długoletniej pracy profesorskiej, wykształcił kilka pokoleń uczniów na dzielnych rysowników, zarówno w zawodzie artystycznym, jak technicznym.

Pszczoła.



## ODPOWIEDZI.

— Ciekawej.— W odpowiedzi na zapytanie o symboliczne znaczenie kwiatów, polecić możemy zajmującą książkę Alfonsa Karra, p. t.: „Les fleurs animées,” a zwłaszcza część, zatytułowaną: „Cours de langage des fleurs en douze leçons,” z której czerpiemy szczegóły następujące: róża, w ogóle, oznacza piękność, róża ponsowa—miłość, róża żółta lub jaskier—zazdrość, fiolek—skromność, pierwiosnek—młodość, goździk—wyniosłość, pogarda, lilia—niewinność, bratek—przyjaźń, narecz—egoizm, niezabudki—trwała pamięć.

— Pani M. G. w L.— Serdecznie dziękujemy. Żądany adres wysłaliśmy.

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca nauczycielki z matką sparaliżowaną:

Bezimiennie z Lubaru rubli 5, Ig. Nik. kop. 50, Ap. Ol. „ziarnko do ziarnka”—kop. 10.

— Sprostowanie.— W artykule „List po skończonym karnawale” na str. 117 szp. 2, w. 11 zamiast „pierwotnymi,” powinno być: przewrotnymi, w tejże szpalcie w. 22 zamiast „pierwotnych”—przewrotnych, w w. 47-ym zamiast „mam”—ma.

### Treść numeru:

Gospodarka domowa. II. Wydatek niepotrzebny, przez S.—Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy).—Pogawędka, przez A. Głiszczyńskiego.—Brzeg (wiersz) przez Marylę Wolską.—Historia kobiety, studium historyczne, przez J. Terpiłowską (ciąg dalszy).—Głos kobiet w kwestyi kobiecej, przez g. (dokończenie).—W sprawie kobiecej, przez ks. A. Brykczyńskiego (ciąg dalszy).—Nasz Kwestyonaryusz macierzyński (ciąg dalszy).—Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego.—Instytut Higieny dziecięcej, przez G. Toporeczankę.—Z listów do „Bluszczu”: ze Lwowa, przez d-ra F. N.—Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.—Nasz ul, przez Pszczołę.—Odpowiedzi.—Ofiary.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12-ty powieści „Miłość moim grzechem.” w przekładzie z francuzkiego M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 17).—Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.





# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55 w WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

**PŁÓCIENKA, SATYNY, ZEFIRY, KRETONY, PIKI, BATYSTY,**

oraz dreliszki na ubrania męskie, dziecięce i liberyjne.

Pledy powozowe, kołdry flanelowe i inne. Materiały na derki letnie dla koni.  
Worki, Wańtuchy. Płótno do suszenia chmielu.

**Kolorową damską i męską bieliznę.**

Gotowe wyprawy od Rb. 100.

Próby—franco.

## Przegląd Pedagogiczny

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu domowemu i szkolnemu.

Niezbędny zwłaszcza dla matek i nauczycieli domowych.

Wychodzi rok 23-ci.

Prenumerata kwartalna: w Warszawie rb. 150; z przesyłką poczt. rb. 1.75.

Amazonki

### Jan Zborowski

Kostyummy

KRAWIEC MĘZKI

WARSZAWA, ul. Nowy-Świat № 30

1-sze piętro od frontu (naprzeciw Chmielnej)

Ma zaszczyt zawiadomić J. W. i W. Parie iż utworzył

## ODDZIAŁ OKRYĆ DAMSKICH

Płaszczce

pod osobistym kierunkiem

Żakiety

Praktyczna

### Nowość!

### Tasiemka

## „FAWORYTA”

bez szpilek i gwoździ momentalnie upina firanki  
nie niszcząc ich.

Do nabycia we wszystkich sklepach.

Wyłączna hurtowa sprzedaż

### Józef Grzywaczewski i S-ka

Warszawa, Warecka 10. Telefon 1030.

## Szkoła Edwarda Rontalera

z prawami szkół rządowych realnych  
składa się z klasy podwstępnej, wstępnej i 7 klas ogólnie kształcących.

Do wstępnych klas przyjmowani są uczniowie od 8 do 11 lat, do klasy 1 od 10 do 13 lat. Nowy program szkoły jest do nabycia w księgarni Wendego w Warszawie, Krak.-Przed. 9. Egzamin wstępny kandydatów nowowstępujących odbywają się w dwóch terminach od 14 do 17 maja i od 4 do 9 września nowego stylu. Prośby przyjmuje kancelarja szkoły w Warszawie, Kaliksta 6.

### 2. Kursy agronomiczne

3-letnie, z prawami szkół rządowych, na które przyjmowani są bez egzaminu uczniowie, kończący cztery klasy szkół komercyjnych lub realnych rządowych. Uczniowie gimnazjum, promowani do klasy 5, mogą wstąpić na pierwszy kurs z dodatkowym egzaminem z języków nowożytnych i fizyki. Uczniowie szkół prywatnych muszą zdawać egzamin z wszystkich przedmiotów podług programu czterech klas szkoły komercyjnej.

### 3. Szkoła handlowa

3-klasowa, z klasą przygotowawczą, z prawami szkół rządowych dla uczniów bez różnicy wyznania, ul. Foksal № 14.

## Kwiaty do kapeluszy

podług modeli Paryskich; garnitury ślubne, ubieranie żardinier koszów  
i wazonów.

# KIEŁKIEWICZ

### Niecała № 10.

Ceny niskie.

33 NOWY-ŚWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

### Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. Albumy do kart pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

Pismo poranne, codzień wychodzące, nie wyłączając niedzieli

## GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.

### Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej ogłasza,

co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych, dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jakoteż i zamieszkałych na prowincyi, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października, i przyjmować będziemy prenumeratę od każdego pierwszego dnia miesiąca.

Prenumerata więc może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po 75 kop. w Warszawie i 1 rubla na prowincyi.

Nadmieniamy, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o godz. 6-ej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramsy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana, a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannemi, z większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

**SAMOUCZEK:** Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE PAULINY BURCHARDT**

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

**BIURO NAUCZYCIELSKIE Z A Ł E S K I**

Berga Nr. 8.

Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony polki i niemki. Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

### „HELENY”

Wielka 40 m. 20.

Fasony podług modeli paryskich wykonywa po cenach przystępnych.

**Dr. H. ZAMENHOF**

specjalnie choroby skóry i włosów.  
Orla 12 do 10 r. i od 4-6 p. p.

### !! NA ŚWIĘTA !!

Jedynie praktyczne przepisy ciast, wędlin, wódek, konfitur, konserw, soków, marynat, likierów, win owocowych i t. p. przez Lucynę Cwierzakiewiczową, w oprowie Rb. 1.50, z przes. Rb. 1.70.

Też autorki:

365 obiadów, w oprowie 2 Rb.  
Kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet 1 Rb.

Poradnik porządku i różnych wiadomości potrzebnych kobiecie 70 kop.

Rachunki domowe praktyczne dla gospodyń i spis bielizny do prania, ułożyła M. F. 45 kop.

Do nabycia w księgarni Jana Fiszera w Warszawie, Nowy-Świat 9.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.